

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 65

1 marca, 1944

Cena (Price) 1/-

## TRZECIA KŁĘSKA

**P**IERWSZA kłęska w tej wojnie ponieśliśmy we wrześniu 1939 r. Była to przegrana militarna, przesądzona z góry przez nierówność sił — naszych i tych, które wtedy razem wystąpiły przeciw młodemu Państwu Polskiemu. W kłęsce jednak militarnej 1939 r., kryły się warunki zwycięstwa politycznego. Kłęska ta była dobrowolną ofiarą z teraźniejszości na rzecz przyszłości. Osamotnieni w walce zbrojnej nie mieliśmy być samotni w konfliktach politycznych. Poęźni nasi Sprzymierzeni to nam gwarantowali. Bohaterstwu Sił Zbrojnych i całego Kraju w znoszeniu kłęski i dalszych ciężarów tej najokrutniejszej w dziejach wojny skrzydeł dodawała nadzieja przyszłości. Polityka polska w 1939 r. dokonała wyboru po uprzednim przekonaniu się, jakie jest stanowisko wielkich mocarstw.

Dwie dalsze nasze kłęski są już w bardzo znacznej mierze następstwem określonych błędów naszej własnej polityki. Znaczący one zawarciem w lipcu 1941 złego paktu ze Sowiecami oraz ostatnio — w lutym 1944 r. — nowym stanowiskiem wobec Polski polityki brytyjskiej, wyrażonym w znanej mowie Premiera Churchilla.

W lipcu 1941 roku polityka polska nie potrafiła uzyskać od Związku Sowieckiego przekształcenia aktów agresji z 1939 r. przez ponowne uznanie praw i interesów Polski, która przecież tyle korzyści przysporzyła swoją postawą państwowym interesom Rosji. Jakże zaś były możliwości, które wtedy zmarnowano, niech za dalszy przyczynek, do istniejących świadectw posłużą fakt, iż jeszcze w sierpniu 1941 r., a więc po zawarciu już paktu z rządem Gen. Sikorskiego, Związek Sowiecki ofiarował Finlandii<sup>1)</sup>, za pośrednictwem Ameryki, z powrotem granice 1939 r.?

Byli i są wprawdzie tacy, co argumentują, iż pakt zawierany ze Związkiem Sowieckim względnie tylko mają wartość i znaczenie, gdyż obowiązywanie ich jest jakoby zawsze tylko funkcją stosunku sił Rosji i jej partnera w danym momencie. Twierdzenie takie jest ogromnym uproszczeniem, gdyby jednak nawet miało być prawdziwe, zapominając nie wolno, że zadaniem paktu naszego z Sowiecami w 1941 r. powinno było być wyregulowanie nie tylko stosunków polsko-rosyjskich, ale i postawy mocarstw zachodnich wobec tych stosunków i istniejących problemów.

Pakt z lipca 1941 r. niczego nie uregulował i, zwłaszcza w umysłach naszych zachodnich

sprzymierzeńców, wszystko zostawił otworem. W tej sferze pakt lipcowy był naturalnym potomkiem polityki co najmniej nierozważnej, jeżeli wręcz nie awanturniczej, zainicjowanej przez Gen. Sikorskiego w 1940 roku, a wyrażonej w słynnym memoriale złożonym samowolnie i indywidualnie przez polskiego Premiera Rządowi brytyjskiemu po załamaniu się Francji. Memoriał ten został następnie „wycofany”, — jak gdyby można było wycofać raz ujawnione myśli i sugestie — w 1942 r. zaś autor memoriału słał go raz jeszcze<sup>2)</sup>, jako dowód własnego genialnego przewidywania i że tak wczesnego zbliżania się do polityki sowieckiej.

Istotą trzeciej kłęski jest: w sporze wytoczonym Polsce przez Związek Sowiecki polityka brytyjska oświadczyła się ostatnio, przez usta Premiera Churchilla, za terytorialnymi roszczeniami rosyjskimi, przynajmniej co do ich istoty. Słowa Premiera Churchilla formułowane były wprawdzie bardzo ostrożnie, nie mniej jednak największy nawet optymista nie zdola nie odczytać z nich tego, co naprawdę zostało powiedziane. Ten element polityczny nie istniał w 1939 r. i nie mieści się w ówczesnej ocenie nadchodzących konfliktów, która stała się podstawą przyjętych obopólnie stipulacji.

Najnowszy ten zwrot w sytuacji polskiej i — nie wahamy się tego powiedzieć — europejskiej jest w znacznej mierze „dorobkiem” oficjalnej polityki polskiej. Wobec tego co powiedzieliśmy wyżej o znaczeniu paktu lipcowego dla uformowania poglądów świata zachodniego na problemy rosyjsko-polskie, nie potrzebujemy opowiadać szczegółowo, jak to oportunizm polski żywił inne oportunizmy i je wręcz zachęcał. Ostatecznie, o zawarciu paktu lipcowego z Rosją zdecydował Rząd polski, a nie Rząd brytyjski. Tak samo w 1944 r. nowe stanowisko polityki brytyjskiej poprzedzone zostało nowym, przynajmniej formalnie, stanowiskiem oficjalnej polityki polskiej, która przestała bronić zasady integralności terytorium polskiego, z nawet zaproponowała „linię demarkacyjną” na ziemiach polskich, tak jakbyśmy to my żądali ustępstw od Sowieców, a nie one od nas. Trudno zaprzeczyć, że to Rząd polski powiedział najpierw „a”, a dopiero potem Rząd brytyjski „b”.

Oficjalna polityka polska, jeżeli można tego wyrażenia używać o polityce Gen. Sikorskiego i jego współpracowników i następców, w czasie

tej wojny dążyła z pasją do pomniejszania wkładu Polski w wojnę; do wywlekania na forum międzynarodowe spraw wewnętrznych polskich; do oddawania rzeczywistości polskiej pod sąd jakiejś nieznanej bliżej „światowej demokracji”; do porachunków wewnętrznych przy użyciu interwencji obcej opinii i obcych wpływów; do zacierania prawdziwego oblicza walczącego Kraju. Używając i nadużywając środków państwowych do wytwarzania niezupełnie uzasadnionej, a nawet wręcz nieuzasadnionej, opinii, że obecny Rząd polski utworzony został jednogłośnie przez wszystkie prawdziwe siły polskie i że jest to rząd najlepszy na jaki Kraj nasz stać, polityka ta pozbawiła prawdziwą politykę polską możliwości manewru od strony wewnętrznej i narzucała opinii światowej przekonanie, że błędy rządu Sikorskiego, a potem rządu Mikołajczyka, są błędami całego Narodu i Kraju.

Równocześnie zaś polityka ta stawiała się winna niedbalstwa na skalę historyczną, nie umiając niczego zrobić dla Polski: ani przedstawić świata naszym krzywd, z tak ogromnym nakładem energii przez Rząd polski zaneganych; ani obronić praw; ani zabezpieczyć interesów; ani poinformować Kraju i szukać stamtąd wzmacnienia. „Na Boga! Cóż Rząd polski zrobił od czterech lat” — woła podziemne pismo krajowe z października 1943 r., cytowane w niniejszym Nr-ze „Mysli Polskiej” na innym miejscu.

Polityka ta ostatecznie ujawniła swoją nicość w styczniu 1944 r. Rzecznicy jej nie raz tłumaczyli swoją ustępliwość i bezczynność tym, że mają inne jeszcze atuty w zanadru, że w każdym razie mają zapewnienia mocarstw sojusznicznych, że mają podstawy do wyrażenia pewności, iż w Koncercie Mocarstw mamy niezawodnych orędowników. Czy dziś jeszcze twierdzą to samo?

Co w tym stanie rzeczy w polityce polskiej powinno się zrobić? Przede wszystkim dokonać przegrupowania do obrony. Nie można zawierzyć dalszej obrony ludziom, którzy złożyli dowody, że nie potrafią wywiązać się z tego zadania. W polityce, jeszcze bardziej niż w innych sferach działalności ludzkiej, opierać się musimy na doświadczeniu i wynikających z niego konsekwencjach. Pierwszą konsekwencją kłęsk politycznych i dyplomatycznych jest odejście, rezygnacja lub dymisja, tych, co kłęski ponieśli. Rząd, który przegrał, nie może upierać się i przetrzącać swojej, na razie, przegranej na całość!

Rezygnacja jednak, czy dymisja Rządu,

<sup>1)</sup> Vide „Daily Telegraph” z 16 lutego 1944r.

<sup>2)</sup> Vide „Dziennik Polski” z 17 czerwca 1942r.



nie jest w naszych warunkach jedynie następstwem obowiązujących reguł politycznych. W naszej sytuacji rezygnacja i powołanie nowego rządu, na szerszej podstawie i w mocniejszym składzie, jest najlepszym w tej chwili środkiem technicznym przedstawienia świata, w jakim kierunku idzie rozwój wypadków. Nie oświadczeniami ani artykułami w gazetach zajmuje się politycznie stanowisko wobec faktów. Forum polityczne światowe jest nieco szersze niż forum prasy brytyjskiej.

Podanie się rządu Mikołajczyka do dymisji byłoby usługą polityczną, oddaną sprawie polskiej przez tych, którzy zawinili. Ostatecznie, próbą wartości polityków nie jest ich zdolność kurczowego trzymania się foteli w myśl zasady "après nous le déluge". Testem zasadniczym jest bowiem zdolność rezygnacji

z interesów osobistych i partykularnych na rzecz całości i ta dopiero zaświadcza wobec swoich i obcych, czy chodzi o posady czy o zasady.

Nie można tu nie zauważyć, okolicznościowo na razie, jak straszliwa odpowiedzialność spoczywa na tym czynniku konstytucyjnym, który mając powierzona sobie pieczęć i podpis Rzeczypospolitej nadaje poczynom politycznym charakter państwowy. Możliwość są tu politycznie z natury rzeczy ograniczone, ale gdyby były należycie wykorzystywane przy każdej kolejnej rekonstrukcji Rządu i Rady Narodowej, w kierunku podnoszenia poziomu politycznego i jasnego określenia charakteru reprezentacyjnego obu tych ciał, wielu rzeczy można by było niewątpliwie uniknąć.

Wiemy co na to wszystko odpowiedzą prymitywiści polityczni z kręgu partyku-

larnych interesów rządowych: że przy okazji tego sygnału dla świata i Europy, jakim stałby się mogła zmiana rządu, mógłby może ktoś spróbować podstawienia opinii światowej obcej agencji jako polskiego rządu. Tym wrażliwym pięknoduchom proponujemy porzucenie na chwilę ich trosk i proste, zwyczajne, pomyślenie: jeżeli takie, czy podobne ewentualności grożą w ogóle polityce polskiej, czy nie lepiej żeby nastąpiły wcześniej, niż mają nastąpić później? Co jest właściwie celem polityki polskiej? Rząd nowy można i należy tak ukształtować, żeby na całym świecie ludzie dobrej wiary nie mieli wątpliwości, że jest to rząd woli Narodu, i woli całego Kraju, woli obrony tego co nasze, dla nas samych, dla Europy, dla świata — tak właśnie jak w 1939 roku.

STANISŁAW KOWALSKI

## TE SAME SPRAWY OD STRONY NIEMIECKIEJ

CO pewien czas, po każdym większym niepowodzeniu niemieckim, lub po okresie cięższego bombardowania Rzeszy, uwaga setek milionów ludzi zwraca się z optymistyczną ciekawością w stronę Niemiec, aby zobaczyć, czy oto już pękają od wewnątrz i czy nadeszła już chwila antyhitlerowskiej rewolucji.

Zagadka współczesnych Niemiec leży jednak w swojej najgłębszej istocie w innej płaszczyźnie, nie tylko w sferze zdarzeń militarnych. Problem współczesnych Niemiec polega przede wszystkim na tym, że narodowy-socjalizm jest doktryną filozoficzną obejmującą również sprawy eschatologiczne, t.j. ostateczne człowieka. Wyśmiewało się czołgi i armaty niemieckie, wyśmiewa się i lekceważy ten oczywisty fakt, że hitleryzm jest koncepcją filozoficzną i posiada swoją metafizykę. W obu wypadkach koszty wyśmiewania wydają się być bardzo wysokie.

Hitleryzm uważa siebie za receptę na urządzenie świata, najznakomitszą jaką ludzkość wydała. Gdyby narodowy-socjalizm miał upaść — tak sądzą jego ideologowie a za nimi cześć niemieckie społeczeństwo — świat nie miał by poco istnieć, a zwłaszcza nie było by celu istnienia dla Niemca. Z tego przekonania wynika decyzja poświęcenia — jeśli potrzeba — każdej rzeczy, nawet połowy ludności Niemiec, dla podtrzymania przy życiu hitleryzmu. Jeśli czego brakło tej doktrynie do absolutnego zapanowania nad niemieckim społeczeństwem, to silnego, z zewnętrznych wielkich wypadków idącego potwierdzenia.

W ostatnich latach, kiedy poczęło się już w sposób oczywisty zanosić na klęskę Niemiec, Hitler dwukrotnie, a za nim wielu innych przywódców narodowo-socjalistycznych, mówili o tym, że zanim by kiedykolwiek klęska zbliżyła się naprawdę do Rzeszy, wpróż cały świat doprowadzą oni do stanu zupełnego zniszczenia. Pełnomocnik dla spraw rezerw ludzkich Rzeszy, Sauckel, przemawiając w Krakowie w połowie czerwca 1943 r. tak to jeszcze raz wyraził: "Będziemy walczyć, i to w najgorszym wypadku, aż do zupełnego upadku Europy. Zanim jednak Niemcy przegrają wojnę, to i tutaj, jak w całej Europie, nie pozostanie kamień na kamieniu". ("Nowy Kurier Warszawski" z dn. 19 czerwca 1943).

Kalkulacja niemiecka jest prosta: gdy się spostrzeże, iż normalną drogą wojny tej

wygrać nie będzie można, należy zrobić największą możliwą zamęt w całokształcie życia poszczególnych narodów i w życiu międzynarodowym; na tle tego chaosu naród niemiecki, ujęty do końca w twardą dyscyplinę porządku, będzie jedyną zorganizowaną grupą, która będzie mogła się ostać, a następnie rządzić.

Bieg wypadków niestychanie Niemcom w realizowaniu tej koncepcji pomaga. Właśnie w chwili, kiedy zaczęli się namyślać, jak — wobec nieuchronnej klęski — chaos taki wokół rozpętać, przyszła niespodziana pomoc. Wojna z ideowej i militarnej poczęła się przedzierzgać również i w wojnę polityczną. Elementy obu tych wojen różne i skłócone ze sobą, poczęły się zderzać, krzyżować i powodować ostre wiry. Gdy się jeszcze okazało, że przeciwnicy Niemiec w obrębie tej samej wojny chcą od jednego zamachu nie tylko wygrać wojnę, nie tylko dokonać reform, ale przeprowadzić również rewolucję społeczne (nieuzgodnione ponadto co do treści), przed Niemcami stanęła niespodzianie wielka szansa, o schyłku czwartego i na początku piątego roku przegranej wojny.

Ta szansa, osadzona mocno na eschatologicznych elementach filozofii hitlerowskiej, przedstawiła się jako nieoceniony dar, zjawia się bowiem w postaci pomyślniejszej niż najoptymistyczniejszy hitlerowiec mógł się spodziewać: zamieć i chaos na świecie poczyna się podnosić, ale nie Niemcy wkładają w to zamieszanie wysiłki i pracę, podnosi się on sam bez angażowania ich sił.

Trudno o większą gratkę.

### Militarna kalkulacja niemiecka.

W ciągu ubiegłych dwóch lat na łamach "Myśli Polskiej" umieszczałem, oprócz innych artykułów, również przekroje sytuacji wojennej, ogładane od strony niemieckiej. W numerze 34 z 15 października 1942 r. ukazał się artykuł p.t. "Obecna faza Niemiec", a w numerze 46 z 15 maja 1943 r. artykuł p.t. "Wewnątrz forticy". Artykuły te, łącznie z obecnym, tworzą pewną całość i ciągłość.

Artykuł poprzedni, pisany w maju 1943 r., dawał bilans następujący: Na przełomie lat 1942/43 Niemcy stały przed załamaniem. Naród niemiecki, nastawiony dotąd na tryumfy zobaczył nagle widmo klęski. Ten gigantyczny kryzys psychiczny udało się Goebbelsowi

opanować, a nawet wykuć z dokonanego przedstawienia kapitał siły. Przeprowadzono totalną mobilizację, która się udała. Zarysował się konflikt pomiędzy generacją i partią, czy nawet samym Hitlerem, a metodę prowadzenia wojny. Na wiosnę 1943 r. Niemcy w postawie ostrej czujności a w posiadaniu owoców udanej "totalnej mobilizacji" stały przed decyzją, jaką obrać taktykę wobec frontu wschodniego i jaką taktykę na froncie wewnętrznym.

W czasie od maja do listopada zeszłego roku (bo ten okres uważam dla obecnej fazy Niemiec za rozstrzygający; wszystko, co się teraz w Niemczech dzieje, jest narazie tylko konsekwencją owych sześciu miesięcy) w czasie od maja do listopada zeszły m.in. trzy ważne fakty, które wywołały określoną decyzję niemiecką w stosunku do wszystkich odcinków prowadzonej wojny. O tych trzech faktach będzie w całym artykule mowa, w tym miejscu potrzebne jest wymienienie z nich jednego: wypadnięcia z zapasów wojennych Włoch, a raczej zjawiska szerszego, które w płaszczyźnie wojskowej zaznaczyło się tendencją odpadania z frontu wschodniego wojsk satelitów osi.

Uświadomienie sobie przez Niemcy niedostateczności rezerw ludzkich przyniosło decyzję w sprawie zmiany koncepcji wojny z Rosją. Zrezygnowano — acz z wielkim żalem — z zamiaru pędzenia armii sowieckich choćby pod Ural, aby je zniszczyć, a postanowiono wojnę z Rosją prowadzić przez zniszczenie armii sowieckich systemem defensywnym. Zgodzono się z tym faktem, że Rosja nie zostanie pokonana przez zajęcie Moskwy i Leningradu, lecz postanowiono, że jej siła militarna będzie kruszona na tysiącach przeskód, porostawianych po olbrzymiej zajętej dotąd przestrzeni.

Ta nowa koncepcja wojny na froncie wschodnim została oparta przez Niemców na dwóch elementach: na diagnozie osłabienia sowieckiego i na zasadzie wielkich żrących.

Według oceny niemieckiego sztabu siła Rosji jest bardzo jeszcze znaczna, ale charakteryzuje się tym, że zarówno w materiale jak i w ludziach płynie z ponadnormalnej pracy. Sytuację sowiecką w tym zakresie ma pogarszać fakt posiadania przez Rosję dalekich ambicji, przekraczających bardzo znacznie sam cel wygrania militarnej wojny. Według oceny



niemieckiej siła sowiecka byłaby dostateczna do wypędzenia Niemców z terenów rosyjskich, zamala jest natomiast do zrealizowania sowieckich planów politycznych. A ponieważ Sowiety są zmuszone te polityczne plany realizować, przeto siły sowieckie są i będą stale wyczerpywane; gospodaruje się nimi rabunkowo, przemęcza człowieka i maszynę. Opierając się na tej diagnozie, Niemcy doszli do przekonania, że Sowietom, złowionym haczyk olbrzymich owych ambicji i zwiózłym do wysilenia, w odpowiednim czasie zadadzą śmiertelny cios.

Aby to wysilenie jeszcze zwiększyć i przyspieszyć, sztab niemiecki cały teren pomiędzy wschodnią granicą Polski a najdalszym zasięgiem swoich terytorialnych w Rosji zdobywcy zamienił na olbrzymie żarna, w których miała się mleć i kruszyć siła armii sowieckich. Każdy odcinek terenu został najeżony przeszkodami i pułapkami, miasta i węzły kolejowe zostały zamienione w fortece, brzegi rzek, bagna i pasy jezior w potężne umocnienia. I oto przez cały rok 1943 aż do chwili obecnej jesteśmy świadkami działania owych żaren, na które obrócone zostały nie całe siły niemieckie frontu wschodniego, gdyż pozostawiono w stanie absolutnego nienaruszenia rezerwy przeznaczone na końcowe zadania.

Ujemnym dla Niemiec następstwem przyjęcia takiego planu jest sam psychiczny fakt defensywy, oraz materialne skutki wynikające z cofania się. Ujemną stroną dla Sowietów (przy działaniu dodatniego czynnika psychicznego, płynącego z faktu zdobywania przetrzezi i parcia naprzód) są olbrzymie koszty bezustannego ataku i trudności w zaopatrywaniu coraz dalszego od baz przemysłowych frontu.

Oceniając te sprawy od strony niemieckiej, należy pamiętać, że korzyści z przyjęcia tej koncepcji są bardzo znaczne: istotne skrócenie frontu, wydadne skrócenie linii zaopatrzenia, znaczne zgęszczenie potencjału ludzkiego w stosunku do rozporządzanego terenu; każdy kilometr cofnięcia się oznacza zwiększenie ilości żołnierza zdolnego do obrony pozostałych kilometrów. Musi być ponadto brany pod uwagę jeszcze jeden ważny czynnik z zakresu psychologii żołnierza niemieckiego: cofając się do granic Polski, żołnierz niemiecki poczyna się czuć w znajomym a nie apokaliptycznym krajoobrazie. Zima w tych stronach przestaje być podobna do "białego piekła rosyjskiej zimy".

Rzecz prosta, że jeśli taka koncepcja, najryzykowniejsza jaką można sobie wyobrazić, nie ma się stać absurdem, konieczną jest rzeczą, aby owo cofanie skończyło się w jakimś sensownym miejscu i czasie, i aby funkcję "żaren" przejął końcowy manewr ofensywny.

Niemcy, oczywiście, wierzą i w ów czas i w owo miejsce.

### Kalkulacja niemiecka w płaszczyźnie psychicznej.

Należy do tych publicystów, którzy z uporem utrzymują, że Niemcy w ciągu tej wojny były kilka razy o cal od załamania. Zdolność kontynuowania walki, względnie decyzja kapitulacji jest wynikiem współzależności dwóch czynników: materialnej możliwości walki i psychicznej wiary w jej sens i możliwość. W ciągu roku 1943 Niemcy dwukrotnie były bliskie załamania: raz po kapitulacji Włoch, drugi raz w czasie między bombardowaniem Hamburga i Berlina. Ukazanie się narodowi niemieckiego potwornego widma wielkich bombardowań jest tym drugim, z trzech, czynnikami, który wpływał decydująco na kierunek polityki niemieckiej w ostatnim okresie.

W obydwu wspomnianych wypadkach załamanie groziło nie z powodu bezpośredniego, materialnego wpływu wymienionych faktów, lecz z tej przyczyny, że w następstwie bardzo niepomysłnych wiadomości wydobylała się na wierzch, spychana dotąd do podświadomości zbiorowej, beznadziejność sytuacji ogólnej. I w wypadku włoskim i w wypadku bombardowań, w nagłych skrótach porażki społeczeństwo niemieckie dostrzegało, że Niemcy są osaczone pierścieniem, z którego się nie da wydobyć.

A jednak, podobnie jak z pod Stalingradu, Niemcy i z pod tych dwóch dalszych okresów załamania potrafili się wydobyć. Co im pomogło?

Nie należy sądzić, że Niemcy są narodem świadomych samobójców, nawet przy istnieniu całej eschatologicznej części filozofii hitlerowskiej. Nie należy również sądzić, iż choć są narodem morderców, są pozbawieni zdolności do kalkulacji i realizmu politycznego. Generalowie niemieccy nie są kompletnymi idiotami, jakby można niejednokrotnie przypuszczać na podstawie komentarzy prasy alianckiej. W początku zeszłego roku istniał silny konflikt pomiędzy Hitlerem i generalicją, a Hitler bynajmniej w tym sporze nie był żadnej szansa w prowadzeniu dalszej wojny, znalazłby się sposób i na Hitlera i na jego eschatologię — Niemcy by skapitulowały.

Dziś konflikt między generaliami a Hitlerem jest zażegnany, co więcej, nastąpił harmonijny między nimi podział ról: generalowie na froncie, partia w kraju. Mianowanie Himmlera ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy może nie tylko oznaczać to, że front wewnętrzny pęka i trzeba go podeprzeć karabinami maszynowymi, ale oznacza napewno chęć przygotowania kraju do nowego zadania, które polega na czekaniu. Czekanie miesiącami i latami podczas wojny nie jest czekaniem w czasach pokoju; ma wiele nieprzychylnych dystrakcji. Rolą Himmlera, uzgodnioną najściślej z generalicją niemiecką, jest nauczyć naród niemiecki cierpliwie czekać bez względu na to co by się mogło dziać. Czekanie, lecz bynajmniej nie na przyjęcie klęski, czekanie na przyjscie zwycięstwa. Ton prasy niemieckiej z lipca zeszłego roku, a ton prasy niemieckiej ze stycznia 1944 r. jest zupełnie różny. Dziś ten ton jest o wiele, o wiele pewniejszy siebie. Pojawia się znowu niemiecka buta.

W roku 1943 zaszedł bowiem jeszcze jeden fakt, oprócz dwóch wyżej wymienionych: odpadnięcia Włoch i bombardowań na wielką skalę. Ten trzeci fakt jest: w r. 1943 w obozie walczącym z Niemcami dokonały się zmiany w postawie wobec tej wojny.

Od r. 1933, a zwłaszcza 1939 Niemcy popełniali największe zbrodnie, jakie może społeczeństwo ludzkie popełnić. Naród niemiecki a próbował te zbrodnie i cieszył się nimi, ale wiedział, że to chodzi o zbrodnie, gdyż dość niedawno jeszcze należał do wspólnoty jednej cywilizacji moralnej. Napadanie słabszego, łamanie traktatów, wywożenie ludności, wysiedlanie bez odszkodowania, mordowanie, obozy koncentracyjne, wywieranie presji politycznej karabinami, wyszantażowywanie "dobrowolnych" zrzeczeń się. Jak długo trwały zwycięstwa i jak długo byli silniejsi od "moralistów", rozumienie nie miało żadnego znaczenia. Lecz gdy zaczęły się niepowodzenia, widma zbrodni wylazły w formie zwyczajnego strachu. Uświadomienie

sobie tego, że "forteca europejska" jest opasana żelaznym pierścieniem, który coraz bardziej się zaciska, a jednocześnie świadomość popelnionych zbrodni — tworzyła już w Niemczech w pewnych chwilach nastrojów paniki i psychologię ratowania się w pojedynkę. Załamanie niemieckie mogło przyjść w każdej chwili większego niepowodzenia wojskowego z równoczesnym zrozumieniem, że wszyscy dosłownie nie-Niemcy, że cały świat stoi przeciw nim ze swoją straszliwą siłą słuszności moralnej.

W ciągu dwóch ostatnich lat Niemcy kilka razy byli bliscy tego momentu beznadziejności. Należy powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że gdyby nie zmiany w obozie walczącym z Niemcami w 1943 r., od kilku miesięcy milczałyby już może działa na froncie europejskim.

Sukurs przyszedł naprzód w sferze załamywania się moralnego. W obozie nieprzyjaciół Niemiec przestało się mówić o sprawiedliwości i wolności, cel wojny przestał być określany jedynie jako uwolnienie okupowanych narodów; poczęły się zjawiać dodatki — korekтуры graniczne, zmiany w ustrojach uwalnianych państw, sfery wpływów, "wielka czwórka", która zsunęła się następnie do "wielkiej trójki". Najważniejsza gazeta świata, londyński "Times", powiedziała, że organizację międzynarodową można oprzeć jedynie na sile i że na rzecz tej siły musi się poświęcić wiele dotychczasowych prerogatyw, wypływających ze samostanowienia narodów. W umyśle wahającego się już Niemca zaczęło się pojawiać pytanie, czy hitlerowcy ze wszystkim co zrobili może naprawdę nie są zbrodniarzami, skoro inni, ci sprawiedliwi, mówią o podobnych rzeczach nie jako o zbrodniach. Może istotnie to wszystko, co robili hitlerowcy wpływa z p o w s z e c h n e g o ducha czasu.

Niebawem przyszedł sukurs w sferze politycznej. W Niemczech wychwymano bardzo szybko fakt, że cele wojny poszczególnych wielkich partnerów nie zostały bynajmniej uzgodnione. I że jeden z tych partnerów prowadzi swoją własną politykę, kolidującą nie tylko już z poprzednimi założeniami moralnymi, ale godzącą w najbardziej materialne, najbardziej ziemskie interesy innych wielkich partnerów.

Tak więc nagle, w chwili, kiedy sytuacja wydawała się zupełnie beznadziejna, przysła dla Niemiec szansa, wielka szansa wygrania jeszcze tej wojny politycznie, przy przegraniu jej militarnie. To ona, ta szansa sprawiła, że Hitler nie poszedł w odstawkę, że przeciwnie generalowie poszli z nim na dalszy kompromis, że zgodnie przeprowadzono podział ról: wojnę prowadzą wojskowi, front wewnętrzny i produkcję trzyma w rękach partia. Partia narodo-socjalistyczna jest w tej chwili potrzebna Niemcom bardziej niż kiedykolwiek w ciągu ubiegłych jedenastu lat.

Według tego, co się Niemcom wydaje, jest dla nich kwestią życia i śmierci — przetrwać. Przetrwać, przeciągnąć, przewlec i pozwolić tylko grać tym czynnikom w obozie nieprzyjaciół, które muszą doprowadzić w nim do rozłamu. Są zapewne politycy hitlerowscy, którzy wyobrażają sobie, że siedzą w łożu areny wojennej i przyglądają się widowisku dawanemu na ich dochód. Jest to łożo niezupełnie wygodna, z sufitu jej zacieka bombami, od wschodu i Półwyspu Apenińskiego wieje nieprzyjemnie, a na wybrzeżu atlantyckim wzbiera burza. Ale zawsze lepsze to niż leżeć przywalonym kłeską.



### Niemcy odcyfrowują sytuację polityczną.

Być "fortecą europejską" jest źle z punktu widzenia wojskowego, ale takie położenie daje duże szanse w zakresie obserwacyjnym. Niemcy, cokolwiek da się powiedzieć o ich ciężkiej sytuacji militarnej, tym jednym naprawdę górują nad każdym ze swych przeciwników: zajmują najdogodniejszą pozycję obserwacyjną. Inna sprawa, czy przy swojej znanej zgrabności psychologicznej cokolwiek im z tego naprawdę przyjdzie.

Znajdują się w samym centrum olbrzymich zmagania, które objęły cały glob ziemski. Jeden z wielkich przeciwników, Rosja sowiecka, aż do czasu wojny był najszczelniej izolowany. I to izolowany w obydwu kierunkach: Rosjanie nic nie wiedzieli o świecie, świat nic nie wiedział o Rosji. Od chwili wybuchu wojny szczelność tej izolacji w gruncie rzeczy się nie zmieniła: świat zna Rosję z okien ambasad w Kujbyszewie i Moskwie, naród rosyjski zna świat z artykułów w "Prawdzie". Rosja od państw Zachodu jest odgradzona w tych miesiącach wojny bardziej jeszcze niż okupowana Europa, niż Rzesza, niż okupowana Polska. Znajduje się na dalekich antypodach, oddzielona 25 latami kompletnej izolacji i nie jednym ale kilkoma frontami bojowymi. Droga zaś okólna, przez nici konwojów, przychodzi o niej wiadomości mniej niż Zachód mógłby sobie życzyć.

Oczywiście, żaden z urzędników Gestapo nie był na poufnych rozmowach w Moskwie i w Teheranie. Ale w Niemczech przecież dobrze znane są oficjalne komunikaty, wydane po obydwu tych konferencjach. Wydaje się Niemcom, że gdy zestawiają tekst tych komunikatów z rzeczywistością, jaka zaczęła po nich grać na terenie europejskim — wiedzą więcej nawet, niż było potrzeba. Wystarczy im tylko dobrze obserwować zachowanie się agentów komunistycznych, i czytać prasę przez tych agentów kolportowaną, aby dowiedzieć się dokładnie, co w Teheranie postanowiono i jak do tych postanowień poszczególni wielcy partnerzy się ustosunkowują.

Jest pewien problem tej wojny, który zaczyna już znajdować wyraz nawet w politycznych publikacjach niemieckich, a od dawna i w pełni musi grać w politycznym myśleniu niemieckim. Tym problemem jest przekonanie Niemiec, że Rosja sowiecka przejęła w całości polityczny program niemiecki, jeśli chodzi o ostateczne cele i o metody postępowania.

Problem przedstawia się w sposób następujący: polityczna literatura niemiecka uważa, iż obecna wojna dla Rosji sowieckiej rozpada się na dwie wyraźne części — pierwszą do Stalingradu wojnę obrończą i drugą od Stalingradu wojnę imperialistyczną. Kontrahent "paktu przyjaźni" z 22 sierpnia 1939 r. wie dobrze i teraz to cynicznie ogłasza, że marzeniem politycznym Rosji sowieckiej było powaśnienie i rzucenie na siebie wszystkich sił poza Sowietami, i wkroczenie na arenę w chwili, kiedy inni będą znacznie wykrwawieni. Niemcy z wrzaskiem przypisują sobie zasługę, że tę kalkulację sowiecką skomplikowały i omalże nie uniemożliwiły. Teraz znów wrzeszczą, że Sowiety, wspomóżone bronią angielską i amerykańską, okres skomplikowania przetwały i oto twardym postanowieniem wkraczają na pozycję, o jakiej marzyły zawsze: dyktowania zmęczonemu światu swej woli. Należy przyznać, że wiele pociągnięć sowieckich na arenie międzynarodowej oraz publicystyka partii komunistycznych

w podbitych krajach europejskich tym niemieckim twierdzeniem dodają pozorów urzekającego prawdomodobieństwa. Z zadziwiającą nonszalancją Rosja sowiecka robotę niemiecką ułatwia. Goebbelsowi pozostaje jedynie przedrukowywać bez jednego przecinka zmiany oficjalne enuncjacje sowieckie i podziemne wydawnictwa komunistyczne. Operuje istotnie tymi przedrukami szczerze, nawet w fotograficznych odbitkach.

W publicystyce niemieckiej czyta się wyraźne aluzje do tego, iż Rosja sowiecka chce zrobić karierę na koniunkturze integracji, jaka leży w charakterze naszych czasów: chce zdobyć całą Eurazję, jako bazę do panowania nad światem. Publicyści niemieccy przyznają się cynicznie, że identyczny plan miały Niemcy, lecz miały go po to — tu jest ten cynizm — aby właśnie ratować cywilizację wobec nieuchronności integracyjnych. Jest specjalny smak w czytaniu obecnie gromów publicystyki niemieckiej na te zamiary sowieckie, które jeszcze trzy, dwa lata temu były zamiarami niemieckimi: opanowania Europy aż do wybrzeży Francji, zajęcie całego Bałtyku i silnych baz na Morzu śródziemnym, zapuszczenie silnych korzeni w świecie arabskim, spowodowanie największego możliwie fermentu w Indiach, poróżnienie Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi i zlikwidowanie brytyjskiego imperium.

Jest w tych gromach wściekłość zawodu, ale jest i jedyna nadzieja. Niemcy wiedzą z doświadczeń własnej skóry, w którym punkcie państwa zachodnie zobaczyły swoje niebezpieczeństwo, gdy Niemcy prowadziły grę integracji, i teraz — rozeznając we wszystkich pociągnięciach sowieckich swoje niedawne pociągnięcia — patrzą nie bez pewnej satysfakcji, kiedy państwa cywilizacji zachodniej zgromozdzą że są poraz drugi w ten sam sposób zagrożone.

Też niemiecka jest, że Rosja sowiecka, przyciskana do muru *Lend and Lease* billem, zawiera porozumienia i układa się, ale że te układania się są tylko schodami dla ich własnych egoistycznych planów. Dziennikarze niemieccy głoszą, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone pójdą na każde rezygnację wobec Sowietów zahipnotyzowane mirażem współpracy międzynarodowej, ale politycy niemieccy wiedzą, że to jest nieprawda. Wiedzą bowiem, jak już pewne kompromisy dotychczasowe wyglądają w jaskrawym świetle oceny podbitych ludów Europy; wiedzą że postawienie rzeczywistości na głowie zamiast na nogach, zwłaszcza w takich krajach jak anglosaskie, może trwać kilka miesięcy, ale nie dłużej, i nie wtenczas, gdy tych ekwilibrystycznych problemów jest zawiele.

Rozebranie Polski, w której obronie podniesiono oręż, jest nonsensem, który można wyinterpretować na łamach niedzielnej prasy, ale którego nie uniesie żaden podręcznik historii dla szkół kłau, który chce żyć posiadając honor. Przypiekanie rozmaitymi sposobami rządu walczącej Polski i żądanie od niego zrzeczenia się połowy terytorium bez możliwości odniesienia się normalnego o zgodę społeczeństwa jest zbrodnia przeciw pryncypiom demokracji, po popełnieniu której wogóle słowo demokracja nie może być już mówione.

Sądzę, że politycy niemieccy zacierają w tych czasach z zadowoleniem ręce. Rosja sprawiła im wiele nieprzyjemnych niespodzianek, ale okazuje się, że Rosja sowiecka jest ich wielką, obiecującą nadzieją. Tylko tak dalej.

### Propaganda niemiecka.

Wydaje mi się, że jest zgruntu niekorzystną taktyką komentowanie propagandy niemieckiej w sposób taki, jak się to czyni po tej stronie frontu. W komentarzach przeważa ton kpini i lekceważenia. Rozumiem doskonale, że dla normalnego człowieka treść propagandy niemieckiej nie nadaje się do czegoś innego, jak do kpini. Lecz z lekceważeniem jest inna sprawa. Wszakże to ten właśnie przedmiot naszych kpini od pięciu lat powoduje przestąpienie naszego życia koszmarem wojny.

Propagandę niemiecką się wykipiwa, ale nie stara się jej zrozumieć. W następstwie tego nasza wiedza wojenna i polityczna jest uboższa. Ta wyśmiewana propaganda dokonała w ciągu tej wojny rzeczy bardzo trudnych. Wyciągała kilka razy społeczeństwo niemieckie z załamania i beznadziejności, a obecnie zasługuje na lekceważenie mniej niż kiedykolwiek. Tak się składa, że wielką część ciężaru wojny w Niemczech spoczywa w tej chwili na propagandzie, przy czym praca Goebbelsa nad społeczeństwem niemieckim wieńczona jest powodzeniem.

Spece od spraw niemieckich mówią, że od długiego czasu propaganda niemiecka przeszła na system mówienia Niemcom brutalnej prawdy z tendencją nawet jej przyczerniania. Wobec czego komentatorzy alianccy wyciągają stąd od szeregu miesięcy niesprawdzający się wniosek: jakież w Niemczech musi być źle, skoro nawet Goebbels takie rzeczy mówi. Tymczasem to nie jest to. Jest właśnie przeciwnie. Przejście na odsłanianie rzeczywistości w propagandzie ma taki jeden powód i taki jeden cel: powód — plynie z chęci umacniania "ducha ofiary", cel z chęci przywrócenia zaufania społeczeństwu niemieckiego do oświadczeń prasy i radia.

I ten cel udało się osiągnąć. W następstwie mówienia również rzeczy przykrych. Ale w następstwie nie tylko tego. Warto pamiętać że w płaszczyźnie politycznej sprawdzać się zdaje wszystko, co propagandą niemiecką zapowiadała od dwóch lat. Jeśli chodzi o przemiany w polityce Rosji sowieckiej i krajów anglosaskich w stosunku do krajów europejskich, urzeczywistniać się zdaje w tym zakresie wszystko, co twierdziła na długo przedtem prasa i radio niemieckie.

Bodaj poraz pierwszy w dziejach polityka strony przeciwnej wydaje się realizować w pełni nieprawdziwe dotąd zarzuty wroga. Wpływ tego dokładnego sprawdzenia się twierdzeń propagandy Goebbelsa musiał być na społeczeństwo niemieckie olbrzymi. W pierwszej połowie wojny sprawdzały się z nadwyżką wszystkie zapowiedzi militarne niemieckiej propagandy, gdy w drugiej połowie tego nie stało, zaczęły się sprawdzać wszystkie twierdzenia polityczne.

W tym przedstawieniu udało się uzyskać Goebbelsowi największe zwycięstwo, jakie kiedykolwiek odniosła propaganda; doprowadziła ona do zdania sobie sprawy przez przeciętnego Niemca, że ta wojna była nie tylko upragniona, ale że była także nieodzowna. Dotychczas w to nie wierzył. Coprawda w chwili wybuchu wojny stworzono w Niemczech oficjalną teorię rozpętania wojny, która to wersja twierdziła, że Niemcy rozpoczęli wojnę, żeby się bronić przed okrażeniem ze strony Anglii i — od 22 czerwca 1941 — przed skomunizowaniem świata przez Rosję. Dotychczas bajkę tę Niemiec wygodnie przyjmował, ale gdy ją powtarzał przymykał szelmosko oczy. Nie wierzył jej. Teraz w nią uwierzył!



myśląc z podziwem o zdolności przewidywania Fuehrera, który to co się teraz dzieje tyle lat naprzód przeczul.

Niemiec z końca roku 1943 i początku 1944 wierzy, że ta wojna była jednak nieuchronna; że ta wojna wisiła jak lawina nad biedną Rzeszą, że początkowe sukcesy niemieckie płynęły z mądrości uprzedzenia, obecny zaś zły obrót wojny pochodzi z owej czającej się siły, czyhającej na Niemcy. Ale wierzy również, że z tej wojny uda się Niemcom, i to jedynie Niemcom, wymknąć właśnie dzięki owej początkowej mądrości uprzedzenia, na skutek której owe czyhające siły zwalają się na Rzeszę nie w swej niernaruszonej potędze, ale już nadkruszone sukcesami uprzedzenia. Trzeba tylko wytrwać. Wytrwanie jest straszne, ale też jest to wojna o charakterze apokaliptycznym, w której chodzi nie o to, żeby człowiek mieszkał i jadł, ale żeby ją przekroczył i przewęgetował, ostając się przy życiu.

Takie są kierunki obecnej propagandy niemieckiej. Nie jest prawdą, że nie ma ona wpływu na niemieckie społeczeństwo. Ma wpływ olbrzymi. Ten wpływ rośnie, a każdy fakt rozstroju, rozterki i chaosu, jednostronnych decyzji i krzywdzenia narodów, wpływ ten tylko umacnia. Umacnia go również każda manifestacja brutalności sowieckiej i godzenia się na nią innych.

Człowiek niemiecki może dopuścić w swej wyobraźni okupację Niemiec przez żołnierzy anglosaskich, natomiast niedopuszcza możliwości zajęcia ziemi niemieckiej przez armię sowiecką. Zbyt długo przedstawiano mu Sowietów jako djabelską czelusnę, a rzeczy, na które sam patrzył (nawet współdziałając z nimi) i rzeczy, które teraz widzi, nie przekonują go, żeby zaszyły tam jakieś zmiany.

Oszałamiające wrażenie i wpływ na zwykłego człowieka wywiera zwłaszcza przebieg sprawy polskiej. Trzeba pamiętać, że przez cztery i pół roku Polska była przedstawiana Niemcom i pół roku jako tego obronę rozpoczęły się nieszczęścia wojny i jako ten jedyny kraj w Europie, który zapłonął ślepą, upartą miłością do Anglii. Ta Polska w rozżartej opinii niemieckiej wyrosła do symbolu każdego nieszczęścia, jakie na Niemcy spadały. Polska każdemu Niemcowi wydawała się *alter ego* znienawidzonej Anglii a zarazem symbolem i godłem tej wojny. I oto tę Polskę zabięrają się najspokojniej krajać. Pod wpływem bombardowania kraju wielu Niemcom przychodziło do głowy, że może jednak rację mają Sprzymierzeni. Przez przykład Polski, zdegradowany do reżimu hitlerowskiego Niemiec dochodzi do wniosku, że w gruncie rzeczy wszystko jest tym samym krętaństwem. A skoro tak jest, lepiej nie zmieniać zła, które się zna, na takie samo zło, którego się nie zna.

Ma więc rację Goebbels gdy mówi, że to koniec świata.

Trzeba przetrwać.

### Korzyści doraźne.

Tak się przedstawia ta najważniejsza szansa niemiecka, na której w tej chwili jest odbudowana cała niemiecka nadzieja. Lecz oprócz głównej, wyciągają Niemcy jeszcze kilka drobnych, doraźnych korzyści.

Stan obecnej sytuacji politycznej utrzymuje w obozie niemieckim wszystkich satelitów, z wyjątkiem Włoch. Istniało poprzednio poważnie niebezpieczeństwo dla Niemiec od padnięcia zwłaszcza Rumunii i Węgier, istniało ponadto niebezpieczeństwo czynnego wystąpienia po stronie przeciwników Niemiec

Turcji. Dziś nie trzeba się tego obawiać. Dziś nawet nie trzeba robić nacisków. Samo się wszystko robi, a żołnierze rumuńscy nawet niezłe zaczynają się bić.

Świat staje na głowie na beneficj Niemiec. Dawniej kraj jakiś przystępował do wojny, wiedząc, że może stracić od nieprzyjaciela lecz od sojusznika tylko zyskać. Dziś — wchodząc w wojnę — nie wie, czy nie straci także od sojusznika. Przykłady zdają się raczej umacniać wątpliwość.

Drużga korzyść: zsuwanie kosztów wojny na innych. W zeszłej wojnie najcięższe skutki ponieśli satelici Niemiec — przy uchronieniu głównego zbrodniarza — Węgry i Turcja. Od czasu tamtej wojny dokonał się jednak w tym zakresie postęp. Być może i tym razem zostaną ukarani także satelici. Ale najlepszy żart historii z punktu widzenia niemieckiego polega na tym, że koszt wojny ma zapłacić jeden z najdzielniejszych obrońców wolności. Za nim zaś kraje, które wcieliły w życie najczystsza ideę demokratycznego życia: Finlandia, Lotwa, Estonia, Litwa. Cyniczni oprawcy z partii nazistowskiej rechoczą i rżą z zachwytem: "Na, na, jetzt verstehst du was die demokratische Welt bedeutet?"

Trzecia korzyść: osłabienie ruchu podziemnego. Ruch podziemny w Europie jest olbrzymi. Gdyby był zajęty jedynie walką z Niemcami, szkody dla Niemiec byłoby wszędzie takie, jakie są do dziś w Polsce. Ale oto, okazuje się, że część tego ruchu zajmuje się czymś innym: propagandą polityczną dla jednego ze sprzymierzeńców. W niektórych krajach ruch podziemny zaczyna coraz więcej zajmować się wzajemnym zwalczaniem różnych frakcji między sobą, zapominając o Niemcach.

Czytając w doniesieniach z Polski stale wiadomości o tym, że t.zw. "partyzanci" nie występują przeciw Niemcom, a Niemcy nie występują przeciw nim, długi czas nie mogłem zrozumieć tego zjawiska. Dziś rozumiem je w zupełności. Sami partyzanci zajmują się bardziej agitacją polityczną niż walką, a Niemcy nie przeszkadzają im wnosząc zamęt. I tu działa kompleks łoży, z której się patrzy na robotę wykonywaną przez innych. Ruch podziemny w Europie jest dla Niemiec o połowę mniej groźny od chwili, kiedy podzielił się na dwie części z dwoma różnymi celami.

Z wyjątkiem Polski. Rozumiem doskonale te społeczeństwa, które uważają, że muszą się przed wysłannikami kontynuacji Kominternu bronić i część swoich podziemnych sił angażują w zwalczanie tych agentów. Lecz mimo zrozumienia, cieszę się, że mój naród, Polska zrzekła się tej obrony, mimo największego zagrożenia, całosć swego wysiłku podziemnego angażując w walce z Niemcami. Właśnie ten moment niepodejmowania walki z partyzantami, ale bezustannego wyciągania ręki do współpracy ze wschodnim sąsiadem w chwili, kiedy ten sąsiad czyni to co czyni uważam za najdramatyczniejszy moment tej wojny. Natężenie tragiczności w stylu antycznej tragedii.

Czwarta korzyść: załatwianie pewnych spraw, których Niemcy sami już wykonać nie mogą. Marzeniem całej dziewiętnastowiecznej politycznej myśli niemieckiej było i jest zmniejszenie narodu polskiego i niedopuszczenie do tego, żeby państwo polskie było większe od "Saison-Staat". Z tego punktu widzenia wywiezienie 2.000.000 Polaków i obywateli polskich przez Sowietów do obozów koncen-

tracyjnych, czyli praktycznie na wymarcie, jest dla Niemców gratką nielada. Z tego punktu widzenia okrawianie Polski o połowę jest najpiękniejszym dla nich czynem, za którego wykonanie nie starczy żaden krzyż rycerski z mieczami, nawet najwyższej klasy, czyli brylantowy. Z tego punktu widzenia jakaś linia demarkacyjna z administracją sowiecką jest szczytem korzyści: administracja ta — wzorując się na własnych wyczynach z r. 1939/41 — wyczerpie Polaków bardzo dokładnie z tego terenu. Przez półtora roku poprzedniej okupacji wymiotła administracja sowiecka dwa miliony, to ileż uda się jej wymieść pod Ural i koło podbiegunowe w ciągu lat trzech, czterech do czasu konferencji pokojowej?

Piąta korzyść: ściąganie innych do swego poziomu moralnego. Niemcy popełnili olbrzymie mnożstwo zbrodni. Zbrodni najdzikszych w dziejach nowoczesnych. Jakkolwiek nie sobie z tego nie robią, jednak wiedzą, że popełnili zbrodnie. Zbrodniarz nie lubi iść w pojedynkę, raźniej się czuje, gdy jest w towarzystwie. W tej chwili toczy się — oprócz walki frontowej — jeszcze i niewidoczny bój między Niemcami a Sowietami o udowodnienie, że sowiecki totalizm popełnił takie same zbrodnie, jak Niemcy, a cały pozostały świat zamykał na to oczy. Stąd Katyń był taką gratką dla Niemiec, a dla Sowietów jest taką zasadniczą sprawą do zdementowania.

Z tej samej przyczyny trzymają w rękach i żyhują do ostatniego włókna inny atut, którym jest trzymanie w Rosji, bez domu i bez prawnej opieki, bez możliwości otrzymywania z zagranicy paczek żywnościowych, setek tysięcy Polaków. A zwłaszcza straszliwy los wywiezionych dzieci polskich w Sowietach. Tych dzieci wymarło w strasznych warunkach głosu i mrozu setki tysięcy według oświadczenia biskupa polskiego, który przebiegał w Sowietach obozy koncentracyjne dla Polaków. Bezustannie przewija się w propagandzie niemieckiej motyw następujący: ładnie wyglądają będą te wasze zapowiadane reliefy i wolności od przemocy oraz strachu. skoro teraz nie możecie wydobyć półtora miliona Polaków, pozostałych jeszcze przy życiu, z sowieckich obozów koncentracyjnych i dać im chleb oraz odzienie!

Szosta korzyść: rozgrzeszanie Niemiec z napadu na Polskę i jej rozbioru. Zbrodnie, jaką obciążało się Niemcy na pierwszym planie był napad na Polskę i jej rozbiór. Ten fakt był reprezentacyjnym zarzutem, który streszczał w sobie wszystkie inne. W chwili obecnej istnieje plan i początki jego realizowania — rozbioru właśnie Polski wewnątrz obozu Sprzymierzonych. Nie wdając się w inne aspekty tej sprawy, wspomniany fakt jest zdejnowaniem z Niemiec ciężkiego zarzutu. Jest ich rozgrzeszaniem.

### Berlin i inne sprawy.

Poza tym, co się tu napisało, wszystko inne, wszystkie doniesienia o symptomach usterek w niemieckim aparacie wojennym, jest słuszne i prawdziwe.

To wszystko naprowadza analogie i podobieństwa z końcowego okresu poprzedniej wojny i podsuwa wnioski podobne do tamtej rzeczywistości. Sądzę jednak, że analogie są czysto pozorne, a symptomy, które wtenczas oznaczały koniec oporu Niemiec, teraz tego nie oznaczają. Różnica leży w tym, że wówczas Niemcy straciły nadzieję, a teraz ją zyskały. Sytuacja z lata 1918 r. była podobna do sytuacji z lata 1943 r. Lecz, gdy



Niemcy znalazły się już na dnie — przyszła w jesieni 1943 r. pomoc.

Bombardowania są istotnie straszne. W Berlinie co kilka nocy musi się rozpływać piekło. Sądzę, że jest tam wielokrotnie gorzej, niż było w Londynie w 1941 r. Lecz pozwólmy pracować wyobraźni i zrozumiejmy, że w Berlinie bombardowanie wyzwała nie tylko groźba, ale i stan, który znają londyńczycy: znalezienia się poza przywiązaniem do domu, do wygód, do jedzenia, a zetknięcie się z rzeczami ostatecznymi. Jeśli w tym stanie ducha zbiorowisko ludzkie rozumie, że walczy o słuszną sprawę — haruje się i wygrywa. Propaganda niemiecka czyni wszystko, aby ten stan ducha Niemców nasycić przekonaniem, że walczą o największą sprawę w dziejach.

Wydaje się, że prosty rozum dyktuje, aby im tego perfidnego oszustwa nie ułatwiać i nie uprawdopodobniać.

Staralem się przedstawić dokładnie i wiernie stan nastrojów oraz rzeczywistość niemiecką na podstawie stalego czytania radiowych komunikatów niemieckich i niemieckiej prasy. Jest to czynność nie należąca, zwłaszcza teraz, do zajęć przyjemnych. Czynność rozpoznawania reaktywizacji nastrojów i sił zbrodniarza, który już niemal leżał przywalony wątpliwością.

Rzecz prosta, nie umiem powiedzieć, jak się potoczą losy wojny, ani czy Niemcom przyjdzie coś z tej szansy, jaką — wydaje im się — złapali w garść. Lecz wszystko wskazuje, że szansę tę otrzymali.

Nie mogę obronić się smutkowi, gdy pomyślę, że wielki zbrodniarz otrzymał niespodziewaną pomoc, i to ze strony, z której powinien otrzymywać jedynie cięgi. Nie mogę obronić się smutkowi, gdy pomyślę, że wojna mogła by już być ukończona. Nie mogę bez smutku myśleć o tych ludziach, dla których to oznacza kilkanaście miesięcy więcej cierpień, głodu i prześladowań. A także o tych tysiącach, setkach tysięcy, czy może nawet milionach, którzy muszą zginąć w krwawych walkach zdobywania fortecy, już nadkruszonej i dojrzałej do kapitulacji, lecz nagle wzmoconej i utwierdzającej się w konieczności najtwardszej obrony.

Dobrze jest bowiem ciągle pamiętać o tym, co było już wspomniane wyżej, że zdolność walki opiera się na dwóch czynnikach: na sile militarnej i na sile duchowej. Jedną drugą wspiera. Niemcy bez nadziei *możnaby pokonać znacznie łatwiej i ze znacznie mniejszymi stratami, niż Niemców którzy trzymają w garści swoją wielką szansę*. W tym wypadku trzeba będzie najprawdopodobniej zdobywać fortecę kilometr po kilometrze. Przy powstawaniu w dodatku takiego stanu rzeczy, gdy naturalni sprzymierzeńcy atakujących, ludy podbite, zostają osłabiane brutalnym gazowaniem ich najślusniejszych nadziei.

Niemców względnie szybko można pokonać tylko przy powstaniu tych warunków, kiedy wszystkie narody z nimi walczące, również Rosja sowiecka, otoczą "fortecę europejską" zwartym pierścieniem nie tylko żelaza, ale i słuszności moralnej. Ta słuszność moralna jest bronią straszliwą, gdy zjednoczy się z nowoczesnym sprzętem wojennym. Sprzęt sam, bez słuszności, jest o wiele zawodniejszym narzędziem zwycięstwa.

Zanotowały coś na ten temat również i dzieje obecnej wojny.

STANISŁAW KOWALSKI

Londyn, 21 lutego 1944.

MARIAN E. ROJEK

## DOŚWIADCZENIA HISZPAŃSKIE<sup>1</sup>

NIE jest moim zadaniem omawiać tutaj samą książkę, która dostarczyła mi materiału informacyjnego do niniejszego szkicu — zwłaszcza, że omówienie takie, pióra Jana Rajcekiego, ukazało się już w *Myśli Polskiej* (Nr. 42 z 1 marca 1943) i lepszego bym napisać nie potrafił. Chodzi mi raczej o spostrzeżenia i wnioski z Wojny Domowej Hiszpańskiej, które mogłyby się przydać czytelnikowi polskiemu. Jeżeli cywilizacja polega m. i. na tym, że jednostki i społeczeństwa nie zaczynają w swoim życiu i działaniu wszystkiego od początku, lecz korzystają z doświadczenia innych jednostek i innych społeczeństw, to Polacy studiować winni jak najwięcej doświadczenia innych krajów, w szczególności w polityce wewnętrznej i zagranicznej, żeby do niedogodności własnego położenia geograficznego nie dodawać jeszcze błędów, których by można uniknąć.

Do studiów takich nadaje się Wojna Domowa Hiszpańska, gdyż będąc wojną *domową* dotyczyła zasad i praktyki polityki wewnętrznej, wciągając zaś w swój wir interwencje obce odzwierciedlała dążenia i metody tych potęg, które w Hiszpanii wystąpiły czynnie. Materiał dotyczący tych spraw został zebrany i przedstawiony bardzo inteligentnie przez Hiszpana, który będąc długie lata profesorem w Oxfordzie uzyskał poza Hiszpanią dogodny punkt obserwacyjny, pozwalający na obserwację możliwie beznamietne i obiektywne, piastując zaś urzędy ambasadorskie i ministerialne z ramienia Rządu Republikańskiego zanurzył się w głębi przewrotów hiszpańskich na czas dostatecznie długi, by gwarantować, że spostrzeżenia jego i wnioski są materiałem z pierwszej ręki. Nie od rzeczy może być wspomnieć, że Profesor Salvador de Madariaga jako Gallegañczyk (mieszkaniec hiszpańskiej *Galicii*) reprezentuje w umysłowości hiszpańskiej raczej pierwiastek celtycki, niż iberijski, a więc bardziej zbliżony do ogólnoeuropejskiego modelu umysłowego, niż u mieszkańców Kastylii czy Andaluzji.

Politycznie Madariaga reprezentuje ideały oświeconego mieszczaństwa europejskiego, tak jak ono uformowało swoje poglądy w wieku XIX. Bardzo to kulturalna klasa społeczna i może jeszcze najwierniej przedstawia ogólny rozwój umysłowości europejskiej ze wszystkimi jej zaletami i wadami. Jest więc Madariaga zwolennikiem rządów demokratycznych i parlamentarnych, t. j. rządów opartych o pochodzący z wyborów parlament. Jak przykład hiszpański wskazuje, rządy takie możliwe są tylko wtedy, jeżeli wszystkie ugrupowania polityczne ograniczają walkę o swoje cele do pozyskiwania opinii, t. j. jeżeli rezygnują z walki fizycznej, z zamachów i rewolucyj, co znowu możliwe jest tylko wtedy, jeżeli mniejszość podporządkuje się lojalnie woli większości, większość nie nadużywa swojej — zazwyczaj czasowej — przewagi, lecz liczy się politycznie z mniejszością. W praktycznej polityce zdarzyć się w takim ustroju może, iż u rządów jest mniejszość, większość zaś pozostaje w pozycji aż do momentu wyjaśnienia sytuacji. W każdym jednak razie system

taki nie może funkcjonować nie tylko przy stosowaniu przemocy, lecz i przy stosowaniu oszustwa, kłamstwa i prowokacji, a także przy opieraniu się jakiegokolwiek grupy politycznej o wpływy zagraniczne.

Można oczywiście spierać się o to, czy wszędzie w Europie ustroj tego rodzaju jest możliwy i realny i jakie są przesłanki geograficzne, ekonomiczne i społeczne powodzenia tego ustroju w Wielkiej Brytanii. Ten jednak ustroj przyjmuje Madariaga za stały układ matematyczny i w tym ustroju wykreśla funkcje polityczne różnych grup i partii hiszpańskich.

Teoretycznie już nawet możnaby przyjąć, że do ustroju takiego nie nadają się ortodoksyjni marksiści, którzy wyznają zasady walki klas i rewolucji jako drogi do sprawowania rządów. Ta kategoria polityczna obejmuje więc zarówno komunistów jak i doktrynerskich socjalistów. Nie może też ustroj parlamentarno-demokratyczny pomieścić socjalistowo-syndykalistów, tak licznych w Hiszpanii, a uznających tylko *walkę wprost* (action directe) jako metodę polityczną i opierających się o doktrynę *przemocy* w życiu społecznym Sorela. Bardzo zbliżeni w metodologii swojej do syndykalistów są faszycy włoscy i hiszpańscy, które to pokrewieństwo<sup>2</sup> uchodzi zazwyczaj uwagi obserwatorów np. polskich, niezających ruchu syndykalistycznego. Wreszcie żaden realny ustroj polityczny nie pomieści i nie wytrzyma programowego i faktycznego anarchizmu, który również zakwitnął bujnie na niwie hiszpańskiej.

Faszyści (falangiści) hiszpańscy w momencie decydującym stanęli, razem z Junta wojskową i skrajnymi tradycjonalistami (monarchiści alfonsiści i monarchiści karliści) do walki zbrojnej z ustrojem demokratyczno-parlamentarnym, socjaliści natomiast obu rodzajów, oraz komuniści zarówno z pod znaku Stalina jak i Trockiego, stanęli rzekomo w obronie tego ustroju, po to jednak tylko, żeby się nim zasłonić w walce, a właściwie zniszczyć go i na jego miejsce wprowadzić swoje zasady ustrojowe i społeczne.

Ta właśnie kwestia wymaga wyjaśnienia polskiemu czytelnikowi, który sprawy sobie nie zdaje z tego, że nim jeszcze Gen. Franco zwyciężył w otwartym boju przy pomocy zagranicznej włoskiej i niemieckiej, demokratyczna Republika hiszpańska zamordowana została od tyłu przez własnych swoich obrońców i przy pomocy zagranicznej, komunistycznej. Madariaga dostarcza tu dowodów jasných i przekonujących a jako Ambasador Republiki w Waszyngtonie i Paryżu i Minister raz Wychowania drugi raz Sprawiedliwości w Rządzie Republiki, jest świadkiem koronnym.

<sup>2</sup> To pokrewieństwo zaznacza się nawet w nazwie obecnej hiszpańskiej partii rządowej, którą General Franco sformułował w 1937 r. jako: "Falange Espanola Tradicionalista y de las Juntas de Ofensiva Nacional Sindicalista". W nazwie tej zaznacza się dążność do mechanicznego przynajmniej pogodzenia czynników bardzo różnych. Sceptyczny kpiarz Madariaga twierdzi, że gdyby Prezydent Stanów Zjednoczonych formował taką partię w Ameryce, nazwa musiałaby brzmieć mniej więcej: "Republikańsko-Demokratyczno-Socjalistyczno-Komunistyczna Liga Córek Amerykańskiej Rewolucji".

<sup>1</sup> Na podstawie książki SPAIN Salvadora de Madariagi (Hon. Fellow of Exeter College, Oxford), London 1942, nakładem Jonathan Cape.



## NARODZINY REPUBLIKI

Król Alfons XIII przekroczył ramy konstytucyjnej monarchii, kiedy powierzył rządy Generalowi Primo de Rivera (listopad 1923) i zgodził się na sprawowanie ich w sposób dyktatorski. Może na swoje usprawiedliwienie mógłby Król przytoczyć, że madrycka grupa generalów wywarła bezpośredni nacisk na niego, nie ulega jednak kwestii, że Królowi rządy parlamentarne nie się podobały i zechciał sam więcej rządzić. Inna sprawa czy cel swój osiągnął, dając zaś przez 9 lat swoją sankcję na rządy dyktatorskie i nie próbując w tym czasie powrotu na drogę konstytucyjną napewno obciążał się odpowiedzialnością, nawet za to na co nie miał bezpośredniego wpływu.

Kiedy więc dyktatura, nie oparta o żaden głębszy system ideowy, wypaliła się w swojej własnej próżni, zdolawszy tylko rozjątrzyć wszystkie samodzielne czynniki społeczne, i kiedy na nieszcześnie dla Króla Primo de Rivera w krótki czas po dymisji (28 stycznia 1930) umarł w Paryżu, cała odpowiedzialność spadła na Monarchę, który zapóźno zrozumiał, na czym polega rola Głowy Państwa.

Tu jednak trzeba zauważyć, że nie pamiętano Partii Socjalistycznej hiszpańskiej tego, czego nie darowano Królowi. Socjaliści pod oportunistycznym przewodnictwem Largo Caballero współpracowali z dyktaturą bez żadnego skrupułów własnych, i ku oburzeniu ugrupowań liberalnych. W szczególności wzięli udział w Zgromadzeniu Narodowym Doradczym (po polsku nazywałoby się to *Radą Narodową*), powołanym do życia przez Primo de Riverę. Kiedy jednak powstała Republika, socjaliści zawrócili ostro i ruszyli pędem w kierunku wprost przeciwnym. Wtedy okazali się tak nieprzejednani na punkcie swojej doktryny, iż odrzucali nawet termin "republikanie" — twierdząc, że są tylko socjalistami, lagodny zaś za czasów Primo de Riverę Largo Caballero proklamował jako cel "dyktaturę proletariatu" i wcale nie protestował przeciw podsuniętemu mu z Moskwy przydomkowi "hiszpański Lenin".

Zupełnie inaczej do zagadnień państwowych ustosunkowały się nawet grupy monarchiczne i kiedy General Berenguer, następca Primo de Riverę, zaprojektował, w celu wyprowadzenia kraju z politycznego impasu, wybory parlamentarne ale bez przywrócenia wolności prasy i kiedy grupy republikańskie ogłosiły, że wobec tego udziału w wyborach nie wezmą, grupy monarchiczne oświadczyły, że w takich okolicznościach i one się od głosowania powstrzymają.

Republika ogłoszona została po wyborach samorządowych w kwietniu 1931 roku, które uznane zostały za zwycięstwo republikanów. Ostatnim aktem państwowym Króla była — abdykacja. W ten sposób Król zrezygnował z możliwości rozstrzygnięcia spraw ustrojowych siłą. Republika jednakże nie poszła za jego przykładem i Hiszpania uniknąwszy wojny domowej dzięki ostatniej przysłudze Króla w 1931 roku, nie uniknęła jej jednak w pięć lat później, kiedy już tylko sami Republikanie mogli o tym rozstrzygnąć.

## ROZDZIAŁ WSTĘPNY

Rozdziałem wstępnym dziejów Republiki hiszpańskiej jest okres od jej proklamowania w dniu 14 kwietnia 1931 r. do wprowadzenia w życie konstytucji republikańskiej w dniu 9 grudnia tegoż samego roku.

Podstawą istnienia Rządu Tymczasowego z Don Niceto Alcala Zamora (b. monarchista z liberalnego skrzydła, wystąpił przeciw monarchii zdaje się na tle osobistych uraz

i krzywd w okresie dyktatury; w ruchu republikańskim reprezentował niezbyt liczną republikańską grupę katolicką) na czele, były wybory samorządowe w całym kraju w dniu 12 kwietnia 1931. Cyfry wyborcze wcale nie uzasadniały ogłoszenia — przez rady miejskie dużych miast — republiki. Grupy republikańskie bowiem uzyskały 34.368 radnych, socjaliści 4.813, komuniści 67, razem anty-monarchiści 39.248; natomiast monarchiści sami uzyskali więcej, bo 41.224. Gdyby nawet wprowadzić pewną korektywę z powodu nie najbardziej idealnej ordynacji wyborczej, to i tak widoczne było, że jest w kraju raczej równowaga obu obozów, niż przewaga jednego z nich. W ten sposób więc staje się widoczne od samego początku że Republika hiszpańska nie miała za sobą przeważającej większości głosów "ludu", ani tej moralnej pozycji, którą taka przewaga może dać. Okazać się miało wkrótce, że grupom republikańskim brak było nie tylko przewagi liczebnej, lecz również i mądrości politycznej i kwalifikacji polityczno-organizacyjnych.

Cechą charakterystyczną tego okresu wstępnego jest wybujałość niektórych grup republikańskich bez mocnej podstawy w terenie. Jedną z przyczyn tego było, że potężne grupy robotnicze anarchiczno-syndykalistyczne pod przewodnictwem swojej centrali związków zawodowych C.N.T. (*Confederacion Nacional del Trabajo*) nie biorąc w imieniu własnym udziału w wyborach — gdyż to by się sprzeciwiało ich doktrynie *action directe* — a z nienawiści do marksistów nie głosując na kandydatów socjalistycznych, kazały swoim członkom rzucić głosy na partie republikańskie mieszczańskie, które powyrastały jak grzyby po deszczu z tą samą siłą w tkance organizacyjnej, co mają grzyby.

W samych zaś grupach republikańskich brakło jedności i wzajemnej wyrozumiałości. Od razu zaznaczył się silny rozdźwięk między dwoma najwybitniejszymi politykami republikańskimi i ich grupami. Don Manuel Azana Diaz<sup>3)</sup> stał na czele mieszczańskiej Action Republicana i reprezentował może najlepiej inteligencję zawodową hiszpańską. Sam intelektualista wysokiej klasy, wykształcony i znawca literatury, wartościowy pisarz, nie mógł dojść do porozumienia z Don Alejandro Lerroux, starym wygą parlamentarnym, samoukiem i politykiem poprzedniej generacji, demagogiem w wystąpieniach zewnętrznych, graczem i taktikiem w układach międzygrupowych. Partia Radykalna, której przewodniczył Lerroux, była zabytkiem z okresu wybujałego liberalizmu XIX wieku i reprezentowała tradycje antyklerykalizmu, ateizmu, wolnomyślicielstwa i wolnomularstwa. Jeszcze za czasów Alfonsa XIII Partia stała się oswojonym lwem Monarchii a Don Alejandro Lerroux "ryczał zawsze w porę i pod odpowiednią melodię". Teraz więc kiedy wybredny estetyk Azana nie umiał i nie chciał dogadać się ze starym agitatorom i szukał oparcia u socjalistów, Lerroux nie gardził cichym poparciem onieśmielonej z początku prawicy.

Nie doszło więc do utworzenia żadnego silnego bloku centrowego, który by wziął na siebie cierpliwe dzieło reform bez dopuszczenia do rewolucji. Oprócz rozdźwięków w centrowych grupach republikańskich najbardziej przyczynił się do tego rozwój wewnętrzny Partii Socjalistycznej. Dwu

z jej przywódców: Don Julian Besteiro i Don Indalecio Prieto, było ze ewolucyjnym rozwojem młodej Republiki, trzeci: Don Francisco Largo Caballero, opierając się głównie o socjalistyczne związki zawodowe U. G. N. (*Union General de Trabajadores*) oraz o organizacje młodzieży socjalistycznej, przeszedł obecnie od oportunizmu do rewolucjonizmu i zaczął szerzyć hasła "dyktatury proletariatu".

Samo ogłoszenie Republiki odbyło się tak bez gwałtów i zaburzeń, że wszyscy lewicowi i idealści i utopiści zachwyceni byli samymi sobą. Wkrótce już jednak okazało się, że nie intelektualni decydują o rewolucjach. Już w maju 1931 jakaś tajemnicza ręka zaczęła palić kościoły. Rząd Tymczasowy reagował jak każdy rząd tego rodzaju: kiedy tłum lewicowy próbował podpalić redakcję monarchistycznego A.B.C., rząd nakazał aresztowanie redaktora. Parę strajków powszechnych w głównych miastach zainicjowali anarcho-syndykalisci po prostu dla wypróbowania własnych sił.

W Zgromadzeniu Konstytucyjnym, które zebrało się w Madrycie w dniu 14 lipca 1931, nikt nie miał większości, a grupą najliczniejszą byli socjaliści. Wobec słabości wewnętrznej grup mieszczańskich i wycofania się na drugi plan środowisk konserwatywnych wszystko dyktowali socjaliści. Uchwalono więc konstytucję niesłychanie dziwaczna, pozbawioną równowagi wewnętrznej, a pełną za to demagogicznych obietnic nie mających nic wspólnego z prawem ustrojowym. Socjaliści nie dopuścili do utworzenia w Cortesach Senatu,<sup>4)</sup> projektowanego przez jaknajbardziej republikański Rząd Tymczasowy. Uchwalono rozdział Kościoła od Państwa, choć konkordat — owoc setek lat polityki królewskiej — dawał każdemu rządowi bardzo skuteczne środki regulowania zagadnień kościelnych. Zniesiono szkolnictwo wyznaniowe, nie mogąc choćby tylko zaimprovizować na odpowiednią skalę szkolnictwa państwowego. W ogóle wykazano o wiele więcej zmysłu do porachunków z przeszłością, niż do budowy przyszłości.

## RZĄDY LEWICY

Konstytucja ogłoszona została w dniu 9 grudnia 1931 i odtąd Republika powinna była funkcjonować normalnie. Prezydentem został umiarkowany Alcala Zamora, premierem znany przywódca republikański Azana. Na początku już jednak rozdźwięk wśród republikańców pogłębił się, kiedy Lerroux nie zgodził się na oddanie tytułu tek socjalistom, ile im dawał Azana. Partia Radykalna nie weszła więc do rządu, będącego de facto koalicją socjalistów i Akcji Republikańskiej.

Rząd ten zabrał się energicznie do wszelkich możliwych reform, potrzebnych i niepotrzebnych. Należy bowiem pamiętać, że Hiszpania taka jaką ją zostawiła Monarchia, nie była wcale ani krajem biednym ani zacofanym. Oprócz nieuregulowanej maszyny politycznej kraj właściwie kwitnął i miał wszelkie szanse wejścia na drogę stałego postępu i rozwoju. Madariaga z gniewem odzywa się o różnych dziennikarzach lewicowych europejskich i amerykańskich, którzy zwiadzali Hiszpanię z przywiezioną w zamglonych oczach wizją feudalizmu do kraju, który kipiał energią i twórczością. W ostatnich 25 latach powierzchnia uprawna zbóż wzrosła o około 40%,

4) Dla studiujących zagadnienia ustrojowe warto zanotować, jak miał być zbudowany ten projektowany Senat, by nie dublować Izby Poselskiej. Miał on liczyć 240 senatorów i składać się po jednej czwartej z przedstawicieli: "zawodów wolnych; uniwersytetów i innych kulturalnych i religijnych instytucji; robotników; pracodawców".

3) Schemat nazwiska hiszpańskiego przedstawia się zawsze: imię (Manuel), nazwisko ojcowskie (Azana), nazwisko matczyne (Diaz). Jeżeli z długiej serii słów wybiera się nazwisko właściwe, trzeba uważać, żeby wybrać nazwisko ojcowskie, które może być w dodatku złożone.



produkcja zaś przeszło o 100%. To samo stało się z produkcją oliwy, z hodowlą zwierząt, rybołówstwem morskim i t.d. Produkcja górnicza wzrosła w ćwierćwieczu o około 150%, a tak samo wartość produktów górniczych przetworzonych na miejscu. Wreszcie co do nauki i sztuki panowanie Alfonsa XIII, choć bez jego specjalnej zasługi, należy do najświetniejszych w hiszpańskiej historii. Wszysko to razem zgadza się z teorią, że najczerniej nie kraje głodne, ale syte i tylko politycznie chore ulegają mirażom rewolucji.

Prawda, kraj przedstawiał wiele trudnych problemów, choćby tylko w dziedzinie wybuchających separatyzmów narodowościowych oraz własnie ustroju politycznego. Ale problemy te nie powinny być rozwiązywane przez niszczenie istniejących więzadeł społecznych, lecz przez zaprzęgnięcie ich w służbę rozwoju ogólnego. Tego jednak lewica hiszpańska nie rozumiała.

Nie będziemy tu przedstawiać przebiegu różnych reform, którym nowy rząd oddał się z zapalem, ogłaszając np. przez usta Azani, że Hiszpania przestała być katolicką, zabraniając wszelkiej działalności wychowawczej kongregacji religijnych, przeprowadzając słuszne w zasadzie reformy rolne w sposób jak najbardziej niekompetentny fachowo i t.d. Z ustawodawstwa społecznego zaś należy wymienić choćby taki dziwoląg, jak *Prawo o Granicach Gmin*, wedle którego niemożna było sprowadzić do danego miasta pracowników skąd inąd tak długo, dopóki na miejscu byli bezrobotni.

Zrażając sobie po kolei różne środowiska społeczne, nie pominięto i wojska. Wymagało ono naprawdę reform, ale nie nowej nad sobą dyktatury. Azana przestudiował kwestie wojskowe w czasie swego przymusowego bezrobocia politycznego i zabrał się do reform ze znanstwem, ale w sposób tak nietaktowny, jakiego nikt nie przypuszczał po tak eleganckim intelektualistcie. Generalowie dowiadujący się o swojej dymisji zwykle z dzienników. Nie trzeba zaś zapominać, że o upadku Monarchii zadecydowało właściwie wojsko, a ściślej właśnie General Sanjurjo, który jako dowódca *Guardia Civil* (rodzaj żandarmerii państwowej związanej organizacyjnie z wojskiem) oświadczył się w kwietniu 1931 za Republiką i ostatecznie przez to zmusił Króla do abdykacji.

Równocześnie nie zapewniono krajowi spokoju. W styczniu 1932 roku górnicy w Figol, w Katalonii, proklamowali *komunizm wolnościowy*, t.j. rozwiązanie państwa i załatwienie różnych zagadnień "wprost". Można sobie wyobrazić jak to wyglądało w praktyce. Liczne strajki powszechne paraliżowały życie całych miast, bo zatrzymywały nie tylko przedsiębiorstwa zwyczajne, ale i użyteczności publicznej, a nawet zabraniano pracować samym, drobnym, właścicielom na ich wyłączny użytek. Monarchistyczne dzienniki *A.B.C.*, *El Debates* i *Informaciones* zostały przez rząd zawieszane, a socjaliści niezadowoleni z opozycji w parlamencie Partii Radykalnej oskarżali Lerroux o zamysły dyktatorskie i grozili użyciem siły. "*Ruch rewolucyjny rozpoczął się upadkiem Monarchii jeszcze się nie zakończył*" — dodawali taktownie. Tymczasem zaś Parlament obradował nad odpowiedzialnością "antedeluwialną" Króla i Primo de Rivery.

10 sierpnia 1932 spisek oficerski doprowadził do rewolty wojskowej w Madrycie i Sewilli. Kierowali nim oficerowie usunięci z wojska przez reformy Azani, w Sewilli zaś nawet sam Sanjurjo ("dzielny żołnierz bez wielkiego rozumu i bez politycznego talentu"

— pisze Madariaga), którego Azana przeniósł był z Gwardii Cywilnej do Straży Celnej. Rewoltę opanowano, Sanjurjo został schwytany i skazany na śmierć, lecz ulaskawiony. Grupę monarchistów z *putschu* madryckiego wysłano na wygnanie do posiadłości hiszpańskich w Afryce Zachodniej.

Po różnych dalszych jeszcze komplikacjach z *wolnościowym komunizmem*, który rozszerzał się na całe wybrzeże śródziemnomorskie, i po uzupełniających wyborach samorządowych, w życie polityczne wkroczył silniej niż zwykle Prezydent Alcalá Zamora, który za przykładem Króla mniemał, że rządowi nie wystarczy zaufanie parlamentu, i że potrzebne mu jest zawsze specjalne poparcie Głowy Państwa. Okazało się, że charakter narodowy hiszpański jest silniejszy od formy ustrojowej. Po różnych kryzysach radykał Martinez Barrio, mianowany premierem, rozwiązał parlament na podstawie uprawnień konstytucyjnych Prezydenta i przystąpił do wyborów. Pierwsze wybory republikańskie dały jednak niewątpliwie zwycięstwo — Prawicy.

### LOJALNOŚĆ LEWICY WOBEC PRAWICY

Wybory w listopadzie i grudniu 1933 dały zwycięstwo Prawicy. Reprezentowała ją grupa stronnictw — *Confederacion Espanola de Derechas Autonomas*, w skrócie C.E.D.A. — pod przewodnictwem młodego katolickiego profesora Don Jose Maria Gil Robles (dwa ostatnie słowa tworzą nierozdzielnie nazwisko). ściślejszym stronnictwem Gil Roblesa była założona przez niego w 1932 r. *Accion Popular*, która zdobyła 62 mandaty. Z innych grup C.E.D.A. agrariusze zdobyli 86 mandatów, baskijscy nacjonalisci 14, tradycjonalisci głównie z Nawarry 43 mandaty i "niezależni" — 2. Razem grupa 207 posłów, występująca bardzo solidarnie. Blok centrowy obejmował 104 radykałów, 18 konserwatystów katolickich, 25 umiarkowanych autonomistów katalońskich, 9 liberalnych demokratów, razem z drobniejszymi jeszcze grupkami 167 mandatów. Lewica uległa pogromowi, bo socjaliści spadli za 116 w 1931 r. do 59 posłów, radykalni socjaliści z 60 do 5, Akcja Republikańska Azani z 30 do 5, lewicowi autonomiści galleganicy z 16 do 6, lewicowi autonomiści katalońscy z 43 na 19, federaliści z 17 na 2, razem z kilku jeszcze "dzikimi" lewica otrzymała 99 mandatów. Na czele najliczniejszego stronnictwa w nowych Kortezach stał Lerroux, na czele najliczniejszej grupy stronnictw Gil Robles.

W normalnym rządzonym parlamentarnie państwie czyniono by próby, żeby stworzyć rząd jak najtrwalszy i próbowano by złożyć koalicję Gil Robles — Lerroux. Hiszpania jednak nie była normalnym krajem, a to z powodu postawy Lewicy — podobnej zresztą do Lewicy w innych krajach europejskich — która uważała, że równość demokratyczna polega na tym, że obywatele niewelicowych przekonań nie mogą mieć wpływu na losy państwa. Więc socjaliści zaczęli grozić rewoltą, gdyby Prezydent powierzył tworzenie rządu Gil Roblesowi. Więcej uległy niż mądry Zamora milczał ugiął się przed tą groźbą i gabinet utworzył Lerroux, sterując ostrożnie między obu blokami w Izbie. Lerroux wykazał co prawda więcej rozsądku, niżby na to wskazywała jego przeszłość. Kraj, wypowiedziawszy się w duchu umiarkowania, z niepokojem patrzył na nową falę *wolnościowego komunizmu*, rozpętaną przez anarcho-syndykalistów, palących kościoły i klasztory i wykolejających pociągi. Lerroux

próbował stworzyć atmosferę pojednania i wstrzymał się od wystąpień przeciw Kościołowi, a żywiąc od czasów młodości sentymenty do Wojska starał się zbliżyć do tej autonomicznej od stu lat w życiu hiszpańskim siły politycznej. On zamianował Generala Franco komendantem Wyższej Szkoły Wojennej i on udzielił amnestii Generalowi Sanjurjo, odbywającemu karę więzienia razem z pospolitymi więźniami i w ich stroju.

Ta ostatnia sprawa doprowadziła zresztą Gabinet Lerroux do upadku. Znowu Prezydent Zamora miał sposobność powołania gabinetu odpowiadającego stanowisku kraju, a więc gabinetu odpowiedzialnego. Wymagała tego sytuacja. Położenie gospodarcze zaczęło się pogarszać. Partia Komunistyczna zaczęła rósć i tylko procesy moskiewskie wzrost ten hamowały. Wobec tego nowego czynnika Partia Socjalistyczna zaczęła się rozszepać: Besteiro chciał przetrzymać demagogię nowych rywali, Prieto myślał o dogadaniu się z nimi na zasadzie kompromisu taktycznego, Largo Caballero zaś wpadł na pomysł przelicytowania ich i nieustannie gardłował, że gdyby Gil Robles został premierem, lud hiszpański — to znaczy on sam i jego przyjaciele — powstałoby zbrojnie.

Prezydent Zamora zgodnie ze swą linią polityczną powierzył tworzenie rządu najzwyczajniejszej miernocie, t. p. Samperowi z partii Lerroux. Kraj tymczasem kipiał. Baskowie rozpoczęli akcję rezygnacji całych rad miejskich, Companys w Katalonii groził oderwaniem się, Largo Caballero rozjeżdżał po kraju i podniecał siebie i innych do "dyktatury proletariatu", w Asturii tajemniczy okręt wyładował broń i amunicję. Lewica szykowała się do zbrojnego powstania, żeby zaś odwrócić uwagę od siebie oskarżała o taki zamiar właśnie swoich przeciwników w Parlamencie... Był to najzwyczajniejszy schemat lewicowy, znany nie tylko w Hiszpanii. Nie można dopuścić przeciwników do funkcji rządowych, bo oni złamią konstytucję i zniszczą swobody obywatelskie. Trzeba więc ich uprzedzić i samemu złamać konstytucję i zniszczyć swobody obywatelskie.

W tym stanie rzeczy Gil Robles wycofał poparcie udzielane Gabinetowi i przy rekonstrukcji uzyskał dla swojej koalicji trzy teki: Rolnictwa, Sprawiedliwości i Pracy. Lewica uznała to za wyzwanie, ogłosiła, że Gil Robles szykuje zamach na republikę i przyłożyła lonty do dział.

Strajk powszechny sparaliżował wszystkie większe miasta. W Madrycie i Owidio wybuchła rewolucja socjalistyczna, w Barcelonie separatystyczna o podłożu lewicowym. W Madrycie rewoltę stłumiono, a przywódcę — Largo Caballero, schwytano i uwięziono. W Barcelonie strzelanina trwała tylko jedną noc i znowu wszystkich przywódców schwytano. Najcięższe walki trwały w Owidio, gdzie dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w dynamit górnicy niszczyli wszystko dookoła siebie. Kiedy i tu wojska republikańskie zaczęły ich rozbijać, najliczniejsza grupa zamknęła się w Uniwersytecie i na zakończenie starannie podminowała i wysadziła w powietrze cały kompleks starych gmachów i zabudowań. Ocalał tylko w dymie i kurzu pomnik założyciela Uniwersytetu, Inkwizytora Valdesa, co widząc z jadowitym i gorzkim humorem zauważył Unamuno: "*Oto siedzi sobie i podnosząc ku nam palec, drwi: a mówilem, że tak będzie.*"

Lewicowiec i liberal Madariaga stwierdza dosłownie: "Z rebelią z 1934 r. Lewica straciła najdrobniejsze okrucy moralnego prawa potępiania rebelii z 1936 r." Gdybyż



to zbuntowali się biedni chłopci andaluzyjscy! Górniczy asturyjscy byli jednak dobrze płatnymi pracownikami przemysłu subwencjonowanego przez państwo. Katalonia miała własny statut i nie zdarzyło się nic przeciwko swobodom, które poprzednio przyjęła. Czyż trzeba jeszcze coś mówić o stanowisku Partii Socjalistycznej i jej kandydata na Lenina?

Gdyby Gil Robles knuł zamach przeciw Republice, po rewolwie 1934 r. miał złotą sposobność. Nie uczynił tego. Rząd, na który miał wpływ, nie mścił się na przywódcach rewolty. Largo Caballero został przez sąd zwolniony, Companys skazany na długoterminowe więzienie, co w kraju częstych amnestyj — pisze Madariaga — nie brzmiało zbyt groźnie. Azana był więziony, gdyż z powodu przypadkowej obecności w Barcelonie przypisywano mu, niesłusznie zresztą, udział w katalońskiej rewolwie. Żaden z przywódców nie został skazany na karę śmierci; konserwatyści i klerykali oskarżani o zamiary gwałtu na Republice i atakowani pod tym pozorem, choć zwycięscy nie popełnili żadnej ze zbrodni, które w nich wpięto.

Dziennikarze zagraniczni i krajowi rojami krążyli koło Gil Roblesa i pytali: kiedy dyktatura? Nie dąży do dyktatury, choć dąży do reform — odpowiadał Gil Robles. Przyszłość miała wykazać, że mówił prawdę. Lewica jednak dalej uderzała w niego jako w "faszystę", aż wreszcie doczekała się naprawdę faszyzmu.

Przy następnym kryzysie ministerialnym — w maju 1935 — Prezydent Zamora znowu pominął Gil Roblesa, który jednak tym razem objął tekę Ministra Obrony w nowym Gabinetcie Lerroux. Była to jeszcze jedna sposobność przygotowania przewrotu prawnicowego, Gil Robles nie myślał jednak o przewrotach. Myślał o reformie Konstytucji. Wysunięte przez niego propozycje jeszcze raz udawadniały, że dążył tylko do usprawnienia ustroju i wprowadzenia go na drogę normalnej ewolucji.

Wobec trudności finansowych na pierwszy plan wyszedł na czas jakiś specjalista od spraw skarbowych Don Joaquin Chapaprieta, hiszpański Władysław Grabski. We wrześniu 1935 został on nawet premierem. W działalności swojej starał się wprowadzić oszczędności kosztem poborów urzędniczych oraz podnieść dochody przez podatki. Przewrócił się na tej drugiej sprawie i znowu Prezydent Zamora powierzył rząd jednemu z drugorzędnych polityków, p. Porteli, z zadaniem rozwiązania Parlamentu i przeprowadzenia wyborów. Konstytucja zezwalała Prezydentowi na rozwiązanie Parlamentu bez żadnych następstw dla niego tylko raz. Rozwiązanie Parlamentu po raz drugi było sprawą do rozważenia przez następny Parlament, który miał wypowiedzieć się, czy rozwiązanie było "potrzebne". Jeżeli uchwalili, że nie było potrzebne, Prezydent musiał ustąpić. Dziwaczna Konstytucja republikańska dawała Parlamentowi, zawdzięczającemu swe życie Prezydentowi, prawo złożenia go z urzędu. Kusila nawet wprost do tego, gdyż na każdą posadę w państwie jest zawsze więcej kandydatów o równych "prawach". Tylko w Monarchii jedna posada obsadzona jest raz na zawsze i nie stwarza w naszych czasach pokus wyborczych. Zamora, dawny monarchista, miał sprawdzić tę regułę na sobie.<sup>5)</sup>

MARIAN E. ROJEK

## NOTY I UWAGI

### W ATMOSFERZE ZADUCHU

**L**UDZIOM, którzy nie byli w tym miesiącu lutym 1944 w Londynie, nigdy prawdopodobnie nie zdoła się wytłumaczyć całej tej atmosfery, do najwyższego stopnia męczącej i napiętej, w jakiej rozgrywała się dyplomatyczna bitwa, o sprawę polską. Każdego dnia i niemal każdej godziny spotykali się jacyś Polacy ze sobą i mówili o tym, o czym nie mówić było im trudno, a o czym wszystko już dawno sobie powiedzieli. Mówili aby skrócić czekanie na jakieś nowe wieści czy pogłoski, by wywołać jakieś nowe koncepcje u rozmówcy. Cały czas natrętnie powracało to samo pytanie: czy ci mali ludzie, których tragiczna fala wyniosła na stanowiska, gdzie ponosi się odpowiedzialność za sprawę polską na długie dziesiątki lat, a może i setki, wytrzymają naciski wszelkiego rodzaju, zdobędą się na myślenie do końca i dostosowanie swego postępowania do wniosków z tego myślenia.

Każdy myślący człowiek musiał rozumieć, że siły materialne polskie są nikłe w porównaniu z siłami mocarstw i że układ tych sił materialnych gra przeciwko nam. Ale musiał także rozumieć, że siły moralne, które Polska reprezentuje, nie są bez znaczenia. Zasady prawa, dochowania zobowiązań, wolności narodów, chrześcijaństwa, słowem to wszystko, co stanowi podstawy cywilizacji europejskiej i o co tę wojnę rozpoczęto, skupia się w stanowisku Polski i waży na szali wypadków. Co więcej, że stanowisko Polski jest kluczowe dla stanowiska paruset milionów Europejczyków i że Polska jest ich wykładnikiem w obozie Narodów Zjednoczonych. Kto to wiedział, ten musiał rozumieć, że nie wolno prowadzić polityki malej, trwożliwej, niekonsekwentnej, że trzeba budować na przyszłość, nie tak odległą zapewne jak się może wydawać ale i nie natychmiastową, co najbliższego Pierwszego.

Cóż mogło Polsce dać odstąpienie od zasady mocy obowiązującej dobrowolnie zawartych traktatów, od zasady nie handlowania ziemią polską? Mogło jej dać pochwały innych państw, drobne triumfy dyplomatyczne, które kiedyś na dowód bezpłodnej racji własnej i płodnego braku racji drugiej strony będzie można ogłosić w jakiejś "Białej Księdze", jeżeli pozwolą ją wydać okoliczności. Porozumienie z Sowietami możnaby uzyskać albo przez nieugięte i nieustępliwie stanowisko Polski aż do czasu, gdy Sowiety uznają konieczność pozytywnej polityki europejskiej, albo też przez zupełną kapitulację na rzecz tak czy inaczej zwanej partii komunistycznej i podległego Moskwie lokalnego rządu polskiego. Żadne inne stanowisko do żadnego innego skutku na dłuższą metę doprowadzić nie mogło. W szczególności zgoda na odstąpienie od zasady granicy ryskiej i wysunięcie jakiegokolwiek linii demarkacyjnej na zachód od niej, która to linia nie dawałaby Rosji całych naszych Ziemi Wschodnich, było by porzuceniem własnego mocnego moralnie stanowiska bez szans uzyskania zgody drugiej strony czy choćby poparcia sojuszników zachodnich. Byłby to manewr taktyczny opuszczenia dotychczasowych umocnionych stanowisk i wycofania się w otwarte pole — gdzie nie ma żadnych umocnień ani punktów oporu — dlatego że się nie wytrzymało ognia "zmiękczającego".

Ludzie myślący te rzeczy widzieli i mówili

na każdym kroku. Przez ostatni kwartał trwała walka rozpaczliwa choć na wziętkiej arenie, między społeczeństwem polskim w Wielkiej Brytanii a Rządem poddanym najcięższej presji argumentów zzewnątrz.

### CO ROBIŁ RZĄD W DRUGIEJ POŁOWIE LUTEGO

Zwracaliśmy uwagę w swoim czasie, że walka o naszą sprawę weszła ze stadium publicznych polemik międzynarodowych w stadium daleko niebezpieczniejsze: rozgrywek zakulisowych. O tych rozgrywkach nie mamy żadnego urzędowego komunikatu, musimy poprzestać na informacjach prasy.

Pierwszy wiadomość przyniósł komunistyczny "Daily Worker", przed prasą brytyjską lub polską. Brzmiała ona:

"Po całodziennym posiedzeniu gabinetu polskiego we wtorek premier Mikołajczyk znowu przedłożył swoją rezygnację Prezydentowi Raczkiewiczowi. Rezygnacja nie została przyjęta. Jak się dowiadujemy, na posiedzeniu premier podkreślił, że z samej Polski nadszedł wielki nacisk o dymisję gen. Sosnkowskiego, wodza naczelnego, Kukiela, ministra obrony narodowej i innych reakcjonistów. Drugim czynnikiem, który grał rolę w gorących dyskusjach była wyraźna rada z kół brytyjskich, by rząd polski publicznie zmienił swoje rozkazy dla organizacji podziemnych wojskowych w Polsce i nakazał im współpracować bezwarunkowo z Czerwoną Armią. Sugestie brytyjskie zawierają także, podobno, polecenie, aby rząd polski zmienił swoje stanowisko wobec zagadnienia granic na niedwuznaczne przyjęcie Linii Curzona jako podstawy rokowań. Choć Mikołajczyk, jak się zdaje, nie naciskał stanowczo na usunięcie grupy Sosnkowskiego, sama wzmianka o takiej propozycji napotkała na stanowczy sprzeciw, doprowadzając do złożenia rezygnacji przez premiera".

Pismo komunistyczne zatem uwydatniło trzy elementy: nacisk sowiecko-brytyjski w sprawie granicy, także nacisk w sprawie podporządkowania Polskiej Armii Krajowej — Armii Czerwonej i nacisk sowiecki w sprawie zmian w rządzie.

Dnia 20 lutego dwa czołowe tygodniki londyńskie: "The Observer" i "Sunday Times" zajęły się obszernie sprawą polską.

Według pierwszego z nich rząd polski "wysłał ruchowi podziemnemu w Polsce dokładne rozkazy by współpracował bezwarunkowo z Armią Czerwoną w miarę jak ona się posuwa, bez względu na to, czy stosunki dyplomatyczne między rządem polskim w Londynie i Moskwą będą nawiązane na nowo czy nie", natomiast w sprawie granicy "rząd polski znowu zaproponował, by dyskusję odłożyć do po wojnie", co zaś do zmian w rządzie, to "tu jest absolutna odmowa". Decyzje te miały być poprzedzone dramatycznymi walkami w łonie rządu: "Jeden z czołowych członków groził odmową poparcia jakiegokolwiek kroku pojednawczego ze strony premiera. Rosja, stwierdził wyraźnie dąży do wchłonięcia Polski w swoje terytorium; wobec tego rząd polski winien odmówić dyskusowania jakiegokolwiek innej linii granicznej niż przedwojenna". To miało spowodować dymisję Mikołajczyka. Prezydent R.P. miał zasięgnąć zdania przywódców

<sup>5)</sup> Część druga "Doświadczeń hiszpańskich" p.t. "Wojna Domowa" w następnym N-ście "Myśli".



partii rządowych, którzy oświadczyli się za polityką Mikołajczyka. Pozostał on więc przy władzy i rząd polski zaproponował "prowizoryczną linię demarkacyjną, na wschód od której byłaby ustanowiona administracja sowiecka, podczas gdy prowincje na zachód od niej przeszłyby pod zarząd polski".

"... Lwów i Wilno dwa najważniejsze miasta we wschodniej Polsce... pozostałyby w rękach polskich na czas trwania wojny. Nie ma nadziei, by ten plan spotkał się z przychylną odpowiedzią ze strony Moskwy".

Wedle drugiego pisma źródłem trzech omawianych żądań był list Stalina do Churchilla. Ponadto w liście tym Stalin ofiarowywał Polsce zachodnią część Prus Wschodnich, Górny Śląsk niemiecki i część Pomorza Zachodniego. Proponowana granica polsko-rosyjska miałaby bieć poczynając od Bałtyku w ten sposób, że Piława (port wojenny zamykający wyjście na morze dla całego wybrzeża od Gdańska poza Królewiec) byłaby sowiecka, dalej granicą byłaby Pregola, następnie linia pozostawiająca po stronie sowieckiej Grodno, Brześć i Rawę Ruską, a dalej idąca do Karpat między Lwowem a Przemyślem.

### TEHERAN

"Sunday Times" o tej linii granicznej stalinowskiej podaje następującą informację: "Ta linia graniczna była wzmiankowana przez Marszałka Stalina podczas konferencji teherańskiej".

Pełne potwierdzenie tego znajdujemy w mowie Premiera Churchilla z 22-go lutego: "Skorzystałem ze sposobności poruszenia oświadczenia z marszałkiem Stalinem sprawy przyszłości Polski... Tu muszę przypomnieć Izbie że myśmy nigdy nie gwarantowali w imieniu rządu w przeszłości jakiegś szczególnej linii granicznej dla Polski. Nie aprobowaliśmy zajęcia Wilna przez Polaków w r. 1920. Brytyjski pogląd z r. 1919 jest wyrażony w t.zw. linii Curzona..."

Stanisław Mikołajczyk po konferencji moskiewskiej wyrażał w publicznym przemówieniu wobec cudzoziemców, jak o tym wówczas pisaliśmy, najwyższe zachwyty nad osiągnięciami tej konferencji. Podobnie w oświadczeniu po konferencji teherańskiej cieszył się "zdecydowaną wolą przestrzegania zasad Karty Atlantycznej". Pod pióro cisną się słowa, których nie napiszemy.

Istotny wynik konferencji teherańskiej interesująco ujął w nowojorskim "Nowym Świecie" I. Matuszewski:

"Praktycznie wygląda to tak: przed Moskwą i Teheranem plany strategiczne i polityczne były naprzód uzgadniane między Churchillem i Rooseveltem, a potem dyskutowane z Rosją. Od Moskwy i Teheranu przestały istnieć uzgodnione plany strategiczne i polityczne anglo-amerykańskie. Wszelkie plany mają być wypracowywane "we trzech". A to jest zupełnie co innego. Dlatego prosto, że główne cele wojny są wspólne Anglii i Ameryce. Ale cele ostateczne Sowietów są odmienne. Wydaje się, że z chwilą, gdy skończyła się wspólna polityka anglo-amerykańska w Europie, skończyła się tam w ogóle polityka angielska i polityka amerykańska. Pozostała tylko polityka rosyjska. Przykład Bałkanów, Tity i Michajłowicza, Benesa, przykład sprawy polskiej, a nawet przykład rozwoju stosunków w Komitecie Narodowym francuskim zdają się o tym świadczyć".

### MOWA PREMIERA CHURCHILLA

Pierwsza po pięciomiesięcznej przerwie mowa Premiera brytyjskiego w Parlamencie jest jeszcze zbyt świeża w chwili gdy to

piszemy, by znaczenie jej w pełni ocenić. Mowa była zdawna oczekiwana. Nietylko na ziemi brytyjskiej.

Między innymi słuchano tej mowy po tajnych stacjach odbiorczych w Polsce, gdzie z narażeniem życia i niebawoma wyrzeczeniami siedzi się w ukryciu, notuje każde słowo płynące z Londynu i przepisuje je natychmiast na bibułkach, by roznieść znowu z narażeniem życia, do odpowiednich centrów i podać do wiadomości publicznej. Inni ludzie z narażeniem życia znowu wydrukują słowa pochodzące z kraju wolności, a jeszcze inni je rozkolportują. Słucha się tych audycji, które powinny budzić nadzieję i podtrzymywać na duchu ludzi zaangażowanych w straszliwej walce, w Poznaniu i Warszawie, ale także w Wilnie, Grodnie, Nowogrodku, Brześciu, Pińsku, Łucku, Włodzimierzu, Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Drohobyczu, Kołomyi.

Słuchano ich niewątpliwie także we Włoszech wśród żołnierzy Drugiego Korpusu, walczących na stokach Apeninów. Pochodzą oni prawie wyłącznie z województw wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego.

Słuchali ich lotnicy z Dywizjonu Wileńskiego i z Dywizjonu Lwowskich Puchaczy.

Ci wszyscy ludzie, a za nimi setki milionów Europejczyków nie rozumieją trudności Imperium Brytyjskiego ani nie ogarniają wszystkich komplikacji jego polityki. Wiedzą tylko jedno: poco poszli walczyć. Ku nim wszystkim niewątpliwie kierują się te słowa sympatii, które pod adresem Polaków wypowiedział ze szczerym uczuciem premier brytyjski. "Mam gorącą sympatię dla Polaków — mówił on między innymi — dla tego bohaterskiego plemienia, którego ducha narodowego nie mogą złamać stulecia nieszczęść. Ale mam także sympatię dla rosyjskiego stanowiska". Jakkolwiek wysoko cenią sobie ci wszyscy ludzie sympatię Premiera Brytanii, woleliby niewątpliwie aby powiedział odwrotnie: że ma gorącą sympatię dla bohaterskiego narodu rosyjskiego ale sympatię dla polskiego punktu widzenia.

"Jest dostatecznie trudno zrozumieć politykę swego własnego kraju — mówił p. Churchill, — jest prawie niemożliwie zrozumieć politykę obcego kraju." Te mądre słowa są i dla nas wskazówką. Nie będziemy sądzić polityki innych narodów. Natomiast mamy obowiązek zajmować się oceną polityki własnego rządu.

### NEWYBACZALNE BŁĘDY

Mowa premiera brytyjskiego wniosła dwa nowe polityczne momenty: jednym z nich jest opowiedzenie się Wielkiej Brytanii całkowicie po stronie Tita w sporze jugosłowiańskim, drugim jest opowiedzenie się Wielkiej Brytanii całkowicie po stronie rosyjskiej w sporze granicznym z Polską.

W tej drugiej sprawie, która jest kłeską dyplomatyczną Polski, największą w tej wojnie, istnieje odpowiedzialność rządu polskiego. Rząd ten zawarł w lecie 1941-go roku umowę z Sowietami w najgorszej formie jaką sobie można wyobrazić. Precedensem tej umowy, który od początku postawił rząd polski w niewygodnej niesłychanie pozycji wobec sojuszników były jakieś samowolne i nieprzemyślane propozycje gen. Sikorskiego z lata 1940-go roku. Umowę zawarto bez dostatecznych gwarancji ze strony nawet brytyjskiego sojusznika co do całości państwa polskiego w jego "szczególnych" granicach obejmujących także wschodnią połowę Polski. Zrobiono tak wbrew woli części rządu ówczes-

nego, bez zasięgnięcia opinii Rady Narodowej. Dla tego celu rozbito jedność narodową. Potem przyszły miesiące oklamywania opinii publicznej, potem fatalne załatwienie sprawy Katynia, potem ześlizgnięcie się na niebezpieczną pochyłą ścieżkę "zręcznego" niewypowiadania się w sprawie integralności Polski, wreszcie, wbrew donośnym protestom nietylko społeczeństwa wychodźczego ale i Kraju, skok w dyskusję na temat jakichś linii demarkacyjnych, co o ile byłoby prawdziwe, oznaczałoby nadużycie uprawnień rządu na wojennej emigracji.

Stanowisko Kraju jest Rządowi znane. Ostatnie jego sformułowanie dosłownie brzmi: "Naród polski kategorycznie i bezwzględnie odrzuca pretensje sowieckie do wschodnich terenów państwa polskiego, stoi na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych traktatem ryskim i nigdy się nie zgodzi na nowy zabór jakiegokolwiek części Polski".

Za te błędy, których konsekwencji nie trzeba już podkreślać, odpowiedzialność spada zarówno na poległego generała Sikorskiego i jego ówczesnych doradców, jak na obecny rząd Centrolewu jak i na tego, za czym podpisem te rządy były powoływane i utrzymywane.

### CZEGO SIE SPODZIEWA ROSJA ?

"The Daily Telegraph" z 24-go lutego przynosi następującą depeszę z Moskwy:

"Lud sowiecki, który przeczytał w gazetach na naczelnym miejscu przemówienie p. Churchilla, widzi w jego zwrotach dotyczących Polaki ten sens, że Brytania jest w zupełnej zgodzie z polityką sowiecką i przewiduje wkrótce porzucenie (abandonment) rządu polskiego w Londynie. Polityczni obserwatorzy w Moskwie mówią, że mowa p. Churchilla powinna załatwić sprawę polską, o ile Stany Zjednoczone przyjmą ten sam pogląd. Przepuszcza się to, jako że p. Churchill zaznaczył, iż powziął swój punkt o widzenia w Teheranie po rozmowach z marszałkiem Stalinem. To, jak przyjmuje lud sowiecki, oznacza, że p. Roosevelt był także obecny".

### CZEGO OCZEKIWAŁ KRAJ ?

Tajne pismo "Walka" wychodzące w kraju w n-rze z 23 października pisze co następuje: "Zagrożenie Polski z dwóch stron jest dziś kwestią nie podlegającą dłuższej dyskusji. Pod tym względem cała polska prasa krajowa zajmuje stanowisko jednolite, odrzucając wielki nacisk Rosji sowieckiej w postaci wszelkich przejawów działalności jej "ideowych" agentów: grup komunistycznych. Dlatego i głos polski ujawniony w prasie musi być uważnie wysłuchiwany: nie oznacza on, jeśli chodzi o żywotne interesy narodu, takiej czy innej gry propagandowej, lecz jest szczerzy, jak szczerza jest śmierć, pod groźną której ujawnienie opinii na świat wychodzi. W chwilach zatem, gdy na szerokim świecie ostatnio brak oficjalnie i głośno zaznaczonego stanowiska polskiego, głos opinii krajowej, wyrażony jednolicie w prasie podziemnej, musi być brany jako rzeczywisty głos Narodu Polskiego."

"Piszemy o braku oficjalnych wypowiedzi rządowych nietylko w poczuciu i zrozumieniu trudnej roli rządu polskiego na emigracji, lecz także, niestety, w poczuciu znacznego osłabienia pozycji rządu na terenie międzynarodowym".

"Mamy — z zawodem to wyznajemy — dostateczne powody do stwierdzenia, że od pewnego czasu polskie czynniki rządowe straciły inicjatywę w sprawach, których do niedawna byliśmy orędownikami. Poproszę



od dłuższego czasu notujemy wielkie milczenie rządu polskiego na terenie polityki międzynarodowej. Wypadliśmy jakby poza nawias rozwiązywanych problemów. Bodajże większość naszej politycznej energii na emigracji wyładowuje się w kurczowym trzymaniu "stanu posiadania", w "potępięńczych swarach".

Przykład jednoczącego się kraju nie wywarł oczekiwanego wpływu na Londyn. Odnosi się wrażenie, jakgdyby anglosaskie sfery decydujące straciły partnera do rozmów. Od czasu do czasu pojawiać się zaczyna znów nieznośny dla nas ton: "biedna Polska". Sytuacja jest bardzo poważna. Trzeba to milczenie przerwać.

"W chwili ostatnich przygotowań do konferencji moskiewskiej, gorączkowej krzątaniny ze wszystkich zainteresowanych stron, do kraju płyną na temat spraw polskich wiadomości białe, przeróżne "opowiadania z własnych przeżyć", szablonowe komunikaty o zwykłym, codziennym "urzędowaniu". Niedawno ze zdumieniem przeczytaliśmy urywek jednego z dzienników angielskich, rozważający kwestię Prus Wschodnich. Na Boga! Cóż więc rząd polski przez cztery lata zrobił jeżeli sprawa ta dotychczas jest traktowana jako jedna z możliwości? Sprawa Prus Wschodnich! Wierzyliśmy w dobre przygotowanie nie tylko rządu Wielkiej Brytanii, lecz także w przekonanie opinii angielskiej, że sprawa Prus Wschodnich jest przesądzona".

"Nikt, choćby najbardziej przyjaźnie usposobiony, nie zaferuje w podarunku niczego, jeżeli się o nasze interesy nie upominamy sami. A upominanie się w polityce, to żywa i głęboka akcja dyplomatyczna, to sojusze i porozumienia, nie zaś wyczekiwanie na uśmiech losu".

"Gdy więc z najbliższych Anglosasom środowisk polskiego rządu w Londynie nie nadchodzą w sukurs należyte przejawy woli i czynu, kraj i naród mają obowiązek zabrać głos".

"Mamy w tej wojnie olbrzymi wkład moralny i fizyczny, walcząc o pełną suwerenność i bezpieczeństwo. Nie mieści się to w żadnej koncepcji "sfery wpływów", zwłaszcza w koncepcjach przewagi Związku Sowieckiego nad nami i narodami związanymi z Polską najbliższym sąsiedztwem. Oznacza to, że integralność terytorium państwa polskiego i wolność Europy Środkowej są z sobą nierozdzielnie związane".

"Gdy Polska ze względów formalnych bezpośrednio sama nie bierze udziału w konferencji na temat naszej przyszłości, gdy dalej rząd nasz nie zdołał wyraźnie poprzeć polskich żądań, gdy miast wiadomości o polskiej akcji dyplomatycznej czytamy nawpół żargonowe wiersze Hemara, polska opinia polityczna w postaci prasy podziemnej stawia kwestię jasno i otwarcie: chcemy i wierzymy w lojalne sojusznicze reprezentowanie naszych interesów przez delegatów Anglii i Stanów Zjednoczonych. Wierzymy nie tylko dlatego, że wymaga tego sprawiedliwość, na której ma być oparty nowy lepszy świat, lecz także dlatego, że przyszłość Polski to los Europy Środkowej, a z nią cywilizacji zachodniej, do której Anglia i Ameryka należą".

"Gdy na sali obrad nie będzie polskiego delegata, niech rzecznikiem będzie głos polskiej opinii publicznej ujawnionej, jak wszystko co polskie, mimo luf karabinów maszynowych".

#### CO PISZĄ KOMUNISTI W POLSCE

Komunistyczny "Robotnik" kolportowany w Polsce pisze:

"Imperialiści anglo-amerykańscy wykorzystują perfidnie walkę z Hitlerem do zduszenia

rodzącej się rewolucji europejskiej. Niedaleka jest już jednak rewolucja zachodnio-europejska. Ostatnie słowo w historii Europy lat czterdziestych wypowiedzą nie bagnety walczącej armii lecz komitety rewolucyjnych robotników i chłopów Zachodniej Europy".

#### DEBATA W IZBIE GMIN

Debata nad mową premiera w Izbie Gmin w dużej mierze obracała się dokoła sprawy polskiej. Większość Izby niewątpliwie podzielała stanowisko premiera, lecz mówcy czuli się, jak można wnosić z ich mów, raczej nieswojo. Sir Edward Grigg uważał, że sprawa polska jest typowym przykładem zaciągania przez Wielką Brytanię zobowiązań, których nie jest w stanie później dotrzymać. Obecnie nie chodzi o jakąś określoną granicę gwarantowaną, ale o rzeczywiście gwarantowaną przez Brytanię niepodległość Polski. "Przez niepodległość rozumiem — mówił on — kraj silny, kierujący swymi własnymi sprawami, wybierający swoją własną formę rządu i mogący patrzeć w przyszłość z ufnością." To trzeba wytłumaczyć marsz. Stalinowi.

Podobne stanowisko zajął pos. Greenwood, podkreślając, że "musi istnieć na wschodzie Europy wiecznie ów drogowy szlak wolności, który nazywamy Polską".

Natomiast pos. Southby sprzeciwił się wręcz opinii premiera: "Udzieliliśmy temu krajowi bardzo określonych i kategorycznych gwarancji, jeśli chodzi o jego granice... Jeśli stosunki są tak serdeczne, to dlaczego Rosja wymierzyła nam i Stanom Zjednoczonym taki policzek, gdy usiłowaliśmy dopomóc do załatwienia sprawy polskiej?"

Kpt. Graham stwierdził, że "Europie, poza tyranią nazistowskich Niemiec, grozi drugie niebezpieczeństwo: wojny domowej i być może bezwzględnej krwawej walki klas, przenoszącej się z kraju do kraju, aż w końcu cała Europa stanie w płomieniach." "Legalnie, narodowe rządy Polski, Grecji i Jugosławii zdecydowały się na wszelkie poświęcenia w imię lojalności wobec nas i dla ideałów wolności. My zaś ofiarujemy rządowi i narodowi polskiemu utratę ich dwu najbardziej historycznych miast: Wilna i Lwowa oraz utratę jednej trzeciej terytorium narodowego, jeżeli nalegamy na linię Curzona, jako wschodnich granicę. Rządowi i narodowi Jugosławii nie tylko ofiarowaliśmy wojnę domową, lecz wprost przyczyniliśmy się do niej, pomagając temu, który wprawdzie opiera się Niemcom z korzyścią dla nas, ale opiera się również swemu naczelnemu wodzowi i swemu monarsze, będącemu naszym sojusznikiem. Duża część prasy brytyjskiej nie szczędziła obelg tym, którzy wszystko poświęcili dla nas, gdy ich własna prasa została zakneblowana, a patriotyczne czyny ich bojowników były przemilczane przez naszą prasę i nasze radio".

"Czy można się dziwić, że Turcy wahają się związać swój los z naszym?" "Wielka Brytania znajduje się w chwili, gdy utrzyma lub też utraci raz na zawsze przywództwo w Europie". "Rosjanie niczym nie gardzą tak jak słabością, a rzeczą, którą najbardziej podziwiają jest jasność i zdecydowanie... Jeśli Rosja stwierdzi, że nie jesteśmy wierni innym naszym sojusznikom, to jakże może oczekiwać, że będziemy jej wierni w przyszłości?"

#### TRUDNOŚCI BRYTYJSKIE

Na zakończenie debaty w Izbie Gmin nad polityką zagraniczną w dniu 23 lutego 1944 Minister Eden oświadczył (*The Times*):

"Mam uczucie, iż niektórzy czcigodni członkowie podejrzewają albo odnoszą wra-

żenie, iż w Teheranie albo w Moskwie zobowiązaliśmy się do ograniczenia albo do wyłączenia naszych interesów z niektórych części Europy. Mogę zapewnić Izbę, iż nie ma żadnej podstawy do takich twierdzeń, absolutnie żadnej. Nie zgodziliśmy się na żadne sfery wpływów, nie domagano się od nas byśmy się zgodzili; nie zgodziliśmy się na żadne bariery, ani nie domagano się od nas tego. Zachowaliśmy absolutną swobodę interesowania się sprawami wszystkich narodów europejskich i żadne sfery wpływów nie zostały przez nikogo uznane.

"Europa głęboko ucierpiała w ostatnich czterech latach. Zadanie nasze będzie nieskończenie trudniejsze, niż po ostatniej wojnie. Starać się będziemy użyć całego naszego wpływu i powagi, żeby doprowadzić do przyjaźni między sprzymierzeńcami tam gdzie przyjaźń jest niezbędna dla przyszłego utrzymania pokoju. Uczynimy wszystko, by tak naszego wpływu użyć, żeby Europa mogła odzyskać swoje życie zbiorowe, i żeby poszczególne narody mogły odzyskać swoje życie indywidualne. To jest polityka, do której Rząd się zobowiązał. Ja mogę obiecać Izbie tylko to: wiele trudności, wiele rozczarowań, wiele zawodów w czasach, które są przed nami. Nie pamiętam żadnego okresu, w którymby tak trudno było prowadzić politykę zagraniczną, jak teraz. Użyjemy całej naszej siły na zabieganie o cele, które przed Izbą wyłożyłem i ufam, że się to nam powiedzie".

#### BRYTYJCZYCY W WALCE

Premier Churchill uznał, że dla równego rozłożenia zasług należy wspomnieć o militarnym wysiłku W. Brytanii w obecnej wojnie. Mówił więc o rezultatach bombardowań niemieckiego przemysłu wojennego, o odciążeniu znacznych sił niemieckich z frontu wschodniego do Włoch i na Balkany, o zatrudnieniu w Niemczech przez ofensywie brytyjskiej 3 milionów ludzi w obronie przeciwlotniczej, o przetrzaceniu przez dowództwo niemieckie czterech piątych lotnictwa myśliwskiego i większej części bombowego przeciw lotnictwu brytyjskiemu i amerykańskiemu, o zatopieniu przez Brytyjczyków od 1 stycznia 1943 r. więcej niż połowy niemieckich okrętów podwodnych, z których wzięto jeńca, oraz około 40% tych, których zatopienie stwierdzono bez wzięcia jeńców. Od początku wojny Marynarka Królewska straciła w zabitych jedną trzecią swego przedwojennego stanu liczebowego — t.j. 41 tysięcy zabitych, oraz zginęła jedna piąta personelu Marynarki Handlowej. Samych tylko lotników z Wyspy — nie licząc innych, zginęło 38,300, a 10,400 zaginęło. Stracili oni 10 tysięcy maszyn, ale tym kosztem dokonali przeszło 900 tysięcy lotów nad Niemcami...

"Co do Armii — mówił Premier Churchill — była ona czymś nie wiele większym od siły policyjnej w 1939 r., a jednak walczyła na całej kuli ziemskiej w Norwegii, Francji, Belgii, Egipcie, Erytrei, Abissynii, Kraju Somali, Madagaskarze, Syrii, Afryce Północnej, Persji, Sycylii, Włoszech, Grecji, Krecie, Burmie, Malajach i Hongkongu. Nie mogę w tej mowie próbować opisać tak wielu kampanii, tak nieskończenie różnych w swojej charakterystyce, ale historia zanotuje, o ile udział naszych żołnierzy przekraczał wszelkie proporcje w stosunku do siły ludzkiej tych wysp".

#### UDZIAŁ ROSJI

Tak się złożyło, że równocześnie Premier Stalin w swoim rozkazie dziennym z okazji rocznicy utworzenia Czerwonej Armii też poruszył temat podobny: udziału Rosji w tej wojnie.



„... wielkim obciążeniem dla Niemiec jest fakt, że w tej wojnie Związek Sowiecki okazał się o wiele silniejszy, niż stara Carska Rosja w wojnie poprzedniej.

“W pierwszej wojnie światowej sześć wielkich mocarstw walczyło na dwu frontach przeciw niemieckiemu blokowi: Francja, Rosja, Brytania, Stany Zjednoczone, Japonia, Włochy. W wojnie obecnej Włochy i Japonia przeszły na stronę Niemiec, Finlandia przyłączyła się do faszystowskiego bloku, Rumunia — która w ostatniej wojnie walczyła z Niemcami — zmieniła front. W wojnie obecnej Niemcy, jakkolwiek walczą głównymi swoimi siłami na jednym froncie przeciw Związkowi Sowieckiemu, nie tylko nie mogły osiągnąć zwycięstwa, lecz doprowadzone zostały ciosami sił zbrojnych Związku Sowieckiego do brzegu katastrofy.

“Skoro Związek Sowiecki, walcząc samotnie, nie tylko wytrzymał napór niemieckiej maszyny wojennej, lecz zadał decydujące ciosy niemieckim faszystowskim wojskom, tym bardziej beznadziejna będzie sytuacja hitlerowskich Niemiec, gdy główne siły naszych Sprzymierzeńców wejdą do akcji i gdy potężna i wzrastająca ustawnie ofensywa wojsk wszystkich państw sprzymierzonych rzucona zostanie przeciw hitlerowskiemu Niemcom”.

Bardzo ciekawa ta analiza zaznaczona jest w najgrubszych tylko rysach; nie uwzględnia ona np. faktu, że siły japońskie walczą w tej wojnie po stronie niemieckiej ale nie przeciw Związkowi Sowieckiemu. Twierdzenie o różnicy sił Rosji carskiej i Rosji sowieckiej zasługuje na baczną uwagę, choć trzeba przyznać, że w tamtej wojnie Rosja carska nie otrzymała ulamka nawet tej pomocy materialowej, którą otrzymuje obecnie Związek Sowiecki.

### KOMUNISTYCZNA PROWOKACJA

Trudno określić inaczej to, co komuniści usiłują zrobić w Polsce, jak zwyczajną prowokację. Tak zwana “Krajowa Rada Narodowa” powołana z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej w Kraju nie jest ani Krajową ani Radą ani Narodową. Polska Partia Robotnicza jest zwyczajną komórka komunistyczną w Polsce, kierowaną z zagranicy. Podobnie jest i z “Radą”, a to samo dotyczy t.zw. “naczelnego wodza”, którego ta “Rada” ustanowiła.

Skąd się rekrutują ci “polscy” oficerowie, chcący przywłaszczyć sobie chlubne tradycje dawne i wspaniałe karty walk obecnych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, najlepiej dowiedzieć się można z prasy komunistycznej w Ameryce. Komunistyczny “Głos Ludowy” z 1 stycznia 1944 doniósł bardziej szczegółowo o dekoracji orderami sowieckimi oficerów i żołnierzy oddziału używającego bezprawnie nazwy “im. Tadeusza Kościuszki”. Wśród kilkunastu nic nie mówiących nazwisk wyróżniają się dwa: dowódca dywizji jest podpułkownik Wojciech Bewziuk, wśród podpułkowników znajduje się Jakub Prawin. Jeżeli dodamy do tego jeszcze generała Pawła Swierczewskiego, zastępcę Berlinga, który walcząc w Hiszpanii występował tam jako Karol Walter, to już obraz będzie zupełny.

Generał Swierczewskij! Pulkownik Bewziuk! Pulkownik Prawin! Eto nie prawilno!

### TOTALITARNY LIBERALIZM

Centralny organ Żydostwa brytyjskiego, “The Jewish Chronicle” z 18 lutego, umieścił taką notatkę o zawieszeniu “Wiadomości Polskich”:

“Zakaz gazety polskiej *Wiadomości Polskie*, ostry atak na Rząd polski w Londynie sowieckiej gazety *Prawda*, oraz utworzenie w Związku Sowieckim Polskiego Komitetu Wyzwolenia — wszystko to uważane jest w kołach polskich za objaw ciężkiego okresu w stosunkach polsko-rosyjskich.

“Wiadomości Polskie były przez wiele lat czołowym tygodnikiem literackim Polski. W czasach przedwojennych charakter ich był liberalny i postępowy. Kiedy w Polsce przedwojennej pod rządami pół-totalnymi reżimu Beck-Smigły antysemityzm stawał się powszechny, pismo ostro przeciwstawiało się reakcji i cieszyło się uznaniem wszystkich postępowych grup w kraju, a to za opublikowanie dziesięciu artykułów czołowych polskich liberalów na cześć Żydów i na potępienie antysemityzmu. Pismo było własnością grupy zaasymilowanych polskich Żydów i zaliczało w poczet swoich współpracowników najbardziej demokratycznych pisarzy.

“Po wybuchu wojny pismo zaprzestało ukazywać się, lecz w 1940 r. w Paryżu zaczęło być wydawane z pomocą Rządu na nowo przez p. Kona, syna znanego żydowskiego przemysłowca, a zięcia Profesora Mojżesza Schorra, głównego rabina w Warszawie. Po upadku Francji pismo przeniesione zostało do Londynu. Właścicielką jego była Firma Kolin, której udziałowcami są pp. Kon i Lindenfeld. Redaktorem był p. Zygmunt Nowakowski, doskonale znany autor liberalny, w swoim czasie członek postępowy Polskiej Rady Narodowej. Ogólnie mówiąc, pismo pod nową redakcją trzymało się zdala od problemów żydowskich, lecz niedawno opublikowało szereg wzruszających i obiektywnie napisanych artykułów, traktujących o tragedii polskiego Żydostwa.

“Znaczne zdziwienie wyrażano w kołach polskich z powodu faktu, iż kiedy zakazano liberalnego polskiego tygodnika, reakcyjne endeckie pismo dwutygodniowe *Myśl Polska* nadal jest publikowane.

“W odpowiedzi na zapytania w Parlamencie w środę Majora Pethericka i p. Ivor Thomasa, p. Brendan Bracken, Minister Informacji, oświadczył, że “To polskie pismo oddawało sporo swojej powierzchni na gwałtowną ataki na Rząd sowiecki. Lżyło ono (*abused*) także Rząd polski”. Pomimo ostrzeżeń, powiedział p. Bracken, “nadal podniecało ono niezgodę między Sprzymierzonymi”. Dodał on, że wyciągi z tego pisma były szeroko używane przez niemiecką propagandę.”

Tyle “*The Jewish Chronicle*”. Amatorzy drobiazgowego kronikarstwa w dziennikarstwie mogą tylko wyrazić uznanie za tak szczegółową notatkę o jednym z najbardziej czytanych pism w społeczeństwie polskim. Z punktu widzenia żydowskiego notatka ta zapewne nie pozostawia nic do życzenia. Z punktu widzenia jednak ogólnego jest znamienne, jak autor notatki potrafił wyzyskać obronę jednego pisma w celu zaatakowania drugiego. Okazuje się, że ani autor notatki ani redakcja “*The Jewish Chronicle*” nie są za równouprawnieniem ani za wolnością prasy, a raczej są, ale tylko wtedy, kiedy te formy społeczne stosują się do nich, a nie kiedy stosują się one do innych.

Jeszcze bardziej znamienne jest “spryt” autora notatki, który bezpośrednio po zdaniu o “*Myśli Polskiej*” wstawia słowa Min. Brendana Brackena w Parlamencie, nie odnoszące się bynajmniej do “*Myśli*”. To się nazywa chwył... Ciekawe, gdzie autor notatki odbywał przeszkolenie...

## MIMOCHODEM

### BIOLOGIA

Debata w Parlamencie w dniu 23 lutego 1944. Pos. Hore-Belisha (niezależny) oświadcza, iż zarówno Stany Zjednoczone jak i Rosja postanowiły wzmacniać się. Oba te państwa prowadzą politykę ekspansjonistyczną.

Czyż zresztą — wywodzi mówca — mają Stany Zjednoczone zabrać po wojnie swoje lalki i szmatki (m a r b l e s — kuleczki do zabawy) i pójść do domu? Odpowiedzi szukać należy w zagraniciu na stawkę arabską i krajów sąsiednich. Jest to naturalny pęd biologiczny, który posuwa wszystkie narody naprzód.

Pos. Aneurin Bevan (socjalista): Biologiczny? — Standard Oil!

## KOMUNIKATY

### KONKURS NA UTWÓR SCENICZNY

Związek Artystów Scen Polskich Gniazdo Londyn, rozpisuje konkurs na utwór sceniczny, przeznaczony do wystawienia w jednym z czynnych obecnie teatrów polskich (wojskowe czołwki teatralne teatry objazdowe i t.p.).

Konkurs jest otwarty dla wszystkich autorów polskich.

Temat, charakter i rozmiar utworu — dowolny. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 1-go czerwca 1944 r. (miarodajna jest data stempla pocztowego).

Prace należy nadsyłać pod adresem Z.A.S.P.-u Gniazdo Londyn, 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

Każda nadesłana praca winna być podpisana godłem. Do każdej przesyłki należy dołączyć zamkniętą kopertę z imieniem nazwiskiem i szczegółowym adresem autora. Na kopercie winno być powtorzone godło obrane przez stojącego do konkursu.

Za najlepsze prace będą przyznane następujące nagrody pieniężne:

Pierwsza nagroda Z.A.S.P.-u ...	£50
Druga nagroda Naczelnego Wodza ...	£30
Trzecia nagroda Min. W. R. i O.P. ...	£25

Jury ma prawo nieprzyznania pierwszej nagrody względnie podziału jej pomiędzy kilku autorów. Ponadto może wyróżnić pewną ilość prac.

Egzemplarze utworów nagrodzonych i wyróżnionych pozostają w archiwum Związku, co w żadnym stopniu nie ogranicza praw autorskich zastrzeżonych ustawą.

Utwory nienagrodzone i niewyróżnione zostaną zwrócone na imienne żądanie autorów, nie później niż w dwa miesiące po ogłoszeniu wyniku konkursu.

W skład jury konkursu wchodzi: Wiktor Budziński, Milla Kamińska, Maria Kuncewiczowa, Zygmunt Nowakowski, Mieczysław Pawlikowski, Tadeusz Szymonowicz, Tymon Terlecki.

### APEL DO WILNIAN

“Zarząd Związku Ziemi Północno-Wschodnich zwraca się do wszystkich członków zalegających w opłacie składek oraz do sympatyków o przesyłanie gotówki na adres 45, Belgrave Square, S.W.1, na ręce Skarbnika Związku (za pomocą Money Order, z podaniem nazwiska wpłacającego). Zbiorowe wpłaty należy przekazywać Lloyds Bank Ltd., Belgravia Branch, Grosvenor Gardens, London, S.W.1, na rachunek “The North-Eastern Provinces of Poland Association”. Wszyscy komu Ziemia Wschodnie są drogą, niech pośpieszą z pomocą.”

### TREŚĆ Nr. 65 “Myśli Polskiej”:

TRZECIA KŁESKA; TE SAME SPRAWY OD STRONY NIEMIECKIEJ — Stanisław Kowalski; DOŚWIADCZENIA HISZPAŃSKIE — Marian E. Rojek; NOTY I UWAGI; KOMUNIKATY.

### MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu. Redakcja i Administracja: 24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350. Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub \$2. Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub \$4.